

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 11 (1125)

30 MAJA 1982 R.

CENA 12 ZŁ

*Z okazji Międzynarodowego
Dnia Dziecka
składamy
naszym Najmłodszym
Sympatycznym Czytelnikom
serdeczne życzenia*



ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Dziejów Apostolskich (2, 1—11)

Gdy nadeszły dni Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na tym samym miejscu. I stał się z nagłą z nieba szum, jakby nadchodzącego wихru gwałtownego i napełniał cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki na kształt ognia, który spoczął nad każdym z nich z osobna. I wszyscy napełnieni byli Duchem Świętym i poczęli mówić różnymi językami, jako im Duch Święty mówił dawał.

A przebywali w Jerozolimie Żydzi, ludzie ze wszystkich narodów, które są pod niebem. Gdy tedy rozległ się ten szum, zbiegło się mnóstwo ludzi i osłupieli, bo każdy posłyszał mówiących ich swoim językiem. Toteż zdumiewali się wszyscy, i mówili zdziwieni: Czyż ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczykami? Jakże więc słyszymy i to każdy z nas swój własny język, w którym się urodziliśmy? Partowie i Medowie, Elamici i mieszkańcy Mezopotamii, Judei i Kappadocji, Pontu i Azji, Frygii i Pamfili, Egiptu i ziem libijskich, leżących koło Cyreny i przybysze z Rzymu, Żydzi też i Prozelici, Kretańczycy i Arabowie — słyszeliśmy ich mówiących w naszych językach o wielkich sprawach Bożych.

Ewangelia według św. Jana (14, 23—31)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej i Ojciec mój umiłuje Go i przyjdzie do niego i przebywać u niego będziemy. Kto mnie nie miłuje, nauki mojej nie przestrzega. A nauka, którą słyszeliście, nie jest moja, ale tego, który mnie posłał, Ojca.

To wam powiedziałem, wśród was przebywając. Lecz Pocięszyciel, Duch Święty, którego Ojciec posła w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem.

Pokój zostawiam wam, pokój daję wam, nie jako daje świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się nie lęka.

Słyszeliście, żem ja wam powiedział: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, zaiste radowalibyście się, że idę do Ojca. Bo ojciec większy jest niżli ja. I teraz powiedziałem wam, zanim się stanie, abyście, gdy się stanie, uwierzyli. Już o wielu rzeczach wam mówić nie będę. Nadchodzi bowiem książę tego świata, lecz nie ma on nic we mnie. Ale, żeby świat poznał, że miłuję Ojca i jak Ojciec mi rozkazał, tak czynię.

odrodzenie człowieka, jak i jego pojednanie z Bogiem, dokonuje się dzięki Duchowi Świętemu. Nie mogłoby to jednak nastąpić gdyby nie był on Bogiem.

Również z nauki apostołów wynika jednoznacznie, że Duch Święty jest prawdziwym Bogiem. Gdy więc Ananiasz chciał oszukać Piotra, apostoł rzekł do niego: „Ananiaszu, czym to omołał szatan serce twoje, że okłamałeś Ducha Świętego i zachowałeś pieniądze za rolę?... Nie ludziom skłamałeś, lecz Bogu” (Dz 5,3—4). Zaś św. Paweł pisze: „Duch bada wszystko, nawet głębokości Boże” (1 Kor 2,10). W innym zaś miejscu ten sam apostoł stwierdza: „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany” (Rz 5,5). Nie mógłby On tego czynić, gdyby sam nie był Bogiem. Wreszcie apostoł Jan stwierdza: „Trzej bowiem dają świadectwo w niebie, Ojciec, Słowo i Duch Święty, a ci Trzej są jednością” (1 J 5,7).

Objawienie Boże oraz liturgia kościelna wielokrotnie nazywają Ducha Świętego — Stworzycielem. Tak już na początku Pisma świętego (gdzie jest mowa o stworzeniu świata) czytamy, że „Duch Boży unosił się nad powierzchnią wód” (Rdz 1,2) by uświęcić wszystko, co wola Boża stworzyła. Wyraża więc objawienie prawdę, że miłość Boża jest bezpośrednią przyczyną stworzenia świata widzialnego. Zaś uosobieniem tej miłości jest trzecia osoba Trójcy Przenajświętszej — Duch Święty. Według zdania teologów, wszystkie dzieła Boga-Stwórcy zawdzięczają swą doskonałość Duchowi Świętemu. Zaś najwspanialszym dziełem trzeciej Osoby Boskiej jest wcielenie Syna Bożego, „który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny” — jak powtarzamy w wyznaniu wiary. Jemu wreszcie zawdzięczamy życie nadprzyrodzone, które otrzymujemy wraz z łaską uświęcającą. Słusznie więc śpiewamy w hymnie kościelnym:

„Przyjdź, Duchu Stwórco, w okrąg ziem,
Umysły Twoich nawiedz rzesz”.

Duch Święty — jak to wynika z objawienia i liturgii — jest duchem pocieszenia i radości. Bowiem odchodząc z tego świata, Syn Boży powiedział apostołom: „Ja prosić będę Ojca i da wam inne Pocięszyciela, aby był z wami na zawsze” (J 14,16). Wiedział bowiem dobrze, że spotka ich wiele zawodów, niedostatków a nawet cierpień i wówczas konieczna im będzie pociecha. Św. Paweł ucząc o darach Ducha Świętego, pisze: „Owoce Ducha są: miłość, radość, pokój” (Gal 5,22a). Dusza ludzka wyrwa się ku nim, poprzestając jednak niekiedy na tym, co jest pozorem radości. Mając zapewne na myśli to niebezpieczeństwo, napomina nas Apostoł, mówiąc: „Królestwo

Duch Święty — „Nieznanym Bogiem”

Podczas drugiej podróży misyjnej przybył św. Paweł do Aten, by mieszkańcom tego miasta głosić Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Przemawiając wówczas na Areopagu do zgromadzonego ludu, powiedział: „Przechodząc... i oglądając wasze świątynie, znalazłem też ołtarz, na którym napisano: „Nieznanemu Bogu”. Otóż to co czcicie, nie znając, ja wam zwiastuję” (Dz. 17,23). I zaczął nauczać ich o Chrystusie, który był dla nich — jako dla pogan — rzeczywistością „nieznanym Bogiem”.

Prawdziwie „nieznanym Bogiem” miał okazać się również Duch Święty. Bowiem podczas tej samej podróży misyjnej Apostoł „przyszedł do Efezu, a spotkawszy tam niektórych uczniów (Jana Chrzcziciela), rzekł do nich: Czy otrzymaliście Ducha Świętego, gdy uwierzyliście? A oni mu na to: Nawet nie słyszeliśmy, że jest Duch Święty” (Dz 19,2).

Nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że i dla wielu współczesnych chrześcijan Duch Święty jest „nieznanym Bogiem”. Wiedzą bowiem wiele o Bogu Ojcu — o Jego przymiotach i dziełach. Mogliby dużo powiedzieć o Synu Bożym — o Jego życiu, nauce i cudach. O Duchu Świętym wiedzieliby najwyżej, że jest on trzecią osobą Trójcy Przenajświętszej. Niewiele jednak mogliby nam powiedzieć o Jego stosunku do świata oraz o działalności w Kościele i w duszach ludzkich. Nie będzie więc od rzeczy, by z okazji uroczystości Zielonych Świąt, przypomnieć niektóre fragmenty nauki objawionej dotyczące Ducha Świętego.

Duch Święty (o czym dowiedzieć się możemy z każdego katechizmu) jest trzecią osobą Trójcy Przenajświętszej, prawdziwym Bogiem tak, jak Bóg Ojciec i Syn Boży — Jezus Chrystus. Wspomina o tym wielokrotnie objawienie Boże. Tak więc podczas chrztu Chrystusa w Jordanie, Jan „ujrzał Ducha Bożego, który zstąpił w postaci gołębiczy i spoczął na nim” (Mt 3,16). Postanowił również Bóg, by owoce odkupienia wysłużone przez mękę i śmierć Syna Bożego, rozdzielane były przez Ducha Świętego. Świadczą o tym słowa Chrystusa wypowiedziane do Nikodema: „Jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha Świętego, nie może wejść do Królestwa Bożego” (J 3,5). Zaś po zmartwychwstaniu powiedział Zbawiciel apostołom: „Weźmijcie Ducha Świętego, którymkolwiek grzechy odpuszczone, są im odpuszczone” (J 20,23). Z przytoczonych słów wynika, że zarówno nadprzyrodzone

Boże, to nie pokarm i napój, lecz sprawiedliwość i pokój, i radość w Duchu Świętym” (Rz 14,17). O tę radość modlimy się słowami dzisiejszej liturgii mszalnej, powtarzając słowa: „Boże, których w dniu dzisiejszym pouczył serca wiernych światłem Ducha Świętego, daj nam w tymże Duchu poznać, co jest prawe i pociechą Jego zawsze się weselić”.

Wreszcie Duch Święty jest naszym Nauczycielem i Wychowawcą. Wprawdzie to Syn Boży przyniósł ludzkości naukę objawioną i przez trzy lata siał jej ziarna w sercach i duszach apostołów oraz tych wszystkich, którzy słuchali Jego słów. Jednak apostołowie wiel spraw Bożych nie rozumieli. Nic jednak ze skarbu objawienia nie zostało uronione. Zapewnił o tym Chrystus, mówiąc do apostołów: „Duch Święty, którego Ojciec posła w imieniu moim, nauczy was wszystkiego, co wam powiedziałem” (J 14,26). Przytoczone słowa Boga-Człowieka wielokrotnie spełniały się na przestrzeni dziejów Kościoła powszechnego.

Ileokroć bowiem wsłuchiwali się wyznawcy Chrystusa w natchnienie Ducha Świętego, tyleokroć spełniały się Jego słowa: „Będziesz miłował Pana Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej... Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” (Mt 22,37.39). Gdzie nauczycielem jest Duch Święty, tam ludzie nie tylko rozumieją, ale również stosują w życiu słowa Syna Bożego: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych braci moich, mnie uczyniliście” (Mt 25,40).

Współczesnemu człowiekowi brak jest często nauki Ducha Świętego, dlatego nie mogą dojść do porozumienia nie tylko obce sobie narody, ale i w jednym narodzie pełno jest często niezgody i kłótni. Jest więc rzeczą konieczną, by dzisiejsi ludzie lepiej wsłuchiwali się w nauki Ducha Świętego i gorliwiej wypełniali je w życiu codziennym. Bowiem dopiero wtedy w społeczności ludzkiej ustana nieporozumienia i waśnie. Wszystkich bowiem połączy miłość braterska i zgoda, tak jak łączyła chrześcijan pierwszych wieków, kiedy — jak wspominają Dzieje Apostolskie — „u wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza” (Dz 4,32).

Dlatego — uczestnicząc w liturgii Zielonych Świąt — otwórzmy swoje umysły i serca na działanie Ducha Świętego. Równocześnie zaś prosimy Boga gorąco, powtarzając słowa: „Ześlij Ducha Twego..., a odnowisz oblicze ziemi”.

Ks. JAN KUCZEK

Wyniesienie i upadek dynastii Dawida

„Zawarłem przymierze z moim wybranym;
przysięgam słudze memu, Dawidowi:
Utrwałę na wieki twoje potomstwo
i tron twój zainicjuję na wszystkie pokolenia” (Ps 89,4—5)

Psalm 89 (LXX i Wlg 88) cechuje regularna, systematyczna budowa metryczna, albowiem w tekście hebrajskim występują 4+4 akcenty w poszczególnych częściach wierszy (w. 2.3.6—17. 48—52) oraz 3+3 (w. 4.5.18—26.28—46) z wyjątkiem w. 27 i 47, gdzie akcentujemy 4+3. Psalm jest dosyć długi, liczy bowiem 52 wiersze, przy czym w. 53 nie należy do Ps 89, lecz zamyka Trzecią Księgę Psalterza. Pod względem zaś rodzaju literackiego psalm nasz składa się z trzech części, ale każda z nich ma odrębną formę: a) hymn, gdzie autor chwali potęgę Boga (w. 2—19); b) wyrocznia, w której mowa jest o dynastii Dawida (w. 20—38); c) lamentacja nad upadkiem królestwa Dawidowego (w. 39—52). Te trzy literackie formy stanowią jednak zamkniętą i jednolitą kompozycyjnie całość. Część druga i trzecia jest wzajemnie podporządkowana i tematycznie jednolita, natomiast część pierwsza pełna jest niepokoju i zróżnicowana w swej treści. Czas zredagowania psalmu najprawdopodobniej należy określić jako pierwsze lata niewoli babilońskiej, czyli po upadku Jerozolimy w r. 586 przed Chr. Autor psalmu nie jest znany, chociaż wiersz 1 mówi o Etanie Ezrachicie, co znaczy „tubylec” lub bliżej nieznanego Etana Ezrachita. Wykorzystuje on jednak starą, chociaż zróżnicowaną pod względem wieku, tradycję. O znaczeniu mesjańskim naszego psalmu będziemy mówić na zakończenie tego artykułu.

W krótkim wstępie (w. 2) Psalmista oznajmia, że zamierza na wieczne czasy opiewać łaskawość Jahwe: „Na wieki będę opiewał łaski Jahwe, moimi ustami będą głosił Twą wierność przez wszystkie pokolenia” (w. 2). Łaskawość Jahwe, która utożsamia się z Jego wiernością w dotrzymywaniu przymierza, ujawniła się w dziejach zbawienia licznymi czynami zbawczymi, jakich doznały liczne pokolenia Izraelitów. Wszystkim pokoleniom, czyli przez bardzo długi czas, trzeba mówić o łaskawości Boga. Psalmista nie chce być gołosłowny, niezwłocznie stwierdzenie to uzasadni następująco: „Albowiem powiedziałeś: Na wieki ugruntowana jest łaska, utrwaliłeś swoją wierność w niebiosach” (w. 3). „Łaska” i „wierność” Boga w obietnicy idą w parze, a zewnętrznym obrazem ich trwałości są niebiosy. „Zawarłem przymierze z moim wybranym, przysięgam słudze memu, Dawidowi: Utrwałę na wieki twoje potomstwo i tron twój zainicjuję na wszystkie pokolenia” (w. 4—5). W dalszym ciągu mówi Bóg ustami Psalmisty, Dawida nazywa On zaszczytnym mianem „sługi” — „wybrańca”, z którym zawarł przymierze. Dawidowi obiecał Bóg wiecznotrwały tron, czyli królestwo, panowanie jego dynastii. „Na wieki” oznacza tu bardzo długi czas, nie dający się praktycznie zmierzyć, czyli bez końca, obejmujący wszystkie pokolenia. „Tron Twój, o Boże, trwa wiecznie, berło Twego królestwa, berło sprawiedliwe” (Ps 45,7). W tym miejscu psalm nasz nawija do starszej wypowiedzi: „Przedemną twój dom i twoje królestwo będzie trwać na wieki. Tron twój będzie utwierdzony na wieki” (2 Sm 7,16).

Nie mamy tu miejsca, by zająć się całą częścią pierwszą naszego psalmu, lecz przytoczymy jeszcze dwa jej wiersze, które stanowią jakby jej streszczenie. „Niebiosy wysławiają cuda Twoje, Jahwe, i wierność Twoją w zgromadzeniu świętych. Bo któż na obłokach będzie równy Jahwe, któż wśród synów Bożych będzie do Jahwe podobny?” (w. 6—7). Złotą nić, która ustawicznie przewija się w hymnicznej części, tworzą wierność i nieporównywalność Boga, a torem Psalmista opiewa w oparciu o najstarszą tradycję naszego psalmu pochodzącą z okresu starszego od Dawida.

Druga część naszego psalmu, która obejmuje wiersze 20—38, cytuje prorocką wyrocznię Jahwe, gdzie czytamy o wybraniu i wyniesieniu Dawida i jego dynastii. Treść tej wyroczni nawiązuje do Drugiej Księgi Samuela (rozdz. 7) i zawiera w sobie starą tradycję kultową i prorocką, sięgającą czasów proroka Natana, współczesnego Dawidowi. I tu zdołamy przedstawić tylko fragmenty tej części psalmu. Oto przykład: „Mówiłeś niegdyś w widzeniu do świętych Twoich i powiedziałeś: Włożyłem na głowę mocarza koronę; wyniosłem wybranca z ludu” (w. 20). Autor przypomina, że Bóg mówił do swoich świętych, tzn. do proroka Natana (por. 2 Sm 7, szczególnie wiersze: 11 i 16) i do innych proroków (por. Ps 132). Według wyroczni tej Bóg wybrał z ludu Dawida, a na jego głowę — głowę po łożnego króla — włożył Jahwe koronę ozdobioną drogimi kamieniami. „Znalazłem Dawida, sługę mojego, namaściłem go świętym olejem moim, aby ręka moja zawsze z nim była i umacniało go moje ramię” (w. 21—22). Psalmista znowu nawiązuje do wybrania przez Boga Dawida na króla (1 Sm 16), do jego namaszczenia świętym olejem (1 Sm 16, 13; Ps 2,2), przez co wybraniec stawał się nietykalnym królem Bożym, będącym w ustawicznym kontakcie z Bogiem (w. 22). „Ręka Boża”, czyli moc Boża, przekazana została Dawidowi przy pomocy znanego na wschodzie symbolu wzniesienia ręki królewskiej. Potęgę króla Dawida umacniało „ramię Boże”, również znak mocy Bożej. Dawid i jego dynastia doświadczy od Boga ochrony i pomocy: „Z nim moja wierność i łaska; w moim imieniu moc jego się wzniesie” (w. 25).

Między Dawidem a Bogiem będzie istniał stosunek ojca do syna, Dawid będzie pierworodnym, adoptowanym synem Boga, największym spośród królów izraelskich (w. 27—28; por. 2 Sm 7,14). „Zachowam dla niego łaskawość swą na wieki i wierne będzie moje z nim przymierze. Sprawię, że potomstwo jego będzie wieczne, a jego tron — (trwały) jak dni nieba” (w. 29—30). Bóg obiecuje w wyroczni



„Znalazłem Dawida, sługę mojego, namaściłem go świętym olejem moim, aby ręka moja zawsze z nim była i umacniało go moje ramię” (Ps 89, 21—22)

danej Natanowi, że zachowa dla Dawida swą łaskawość na wieki, iż dotrzyma też zawartego z nim przymierza. Obietnicę tę Bóg rozszerza na całą dynastię Dawida, mianowicie „potomstwo jego będzie wieczne, a jego tron — trwały”. Psalmista powtórnie mówi o tym, o czym już mówił w w. 5. Jednakże od potomstwa Dawidowego, jego dynastii, żąda Bóg posłuszeństwa przymierzu, jakie zawarte zostało z protoplastą dynastii. „A jeśli synowie jego porzucą moje prawo i nie będą postępować według moich przykazań, jeżeli naruszą moje ustawy i nie będą pełnili moich rozkazów, ukarzę różgą ich przewinięcia, a winę ich biczami; lecz nie odejmę mu łaski mojej i nie zawiodę mojej wierności” (w. 31—34). Znamienne jest to zapewnienie, że królowie dynastii Dawidowej winni kroczyć drogami przykazań Bożych, ale w przypadku grzechu i zbłądzenia nie spotka ich los odrzuconego Saula (por. 2 Sm 7,14n). Inaczej mówiąc, przewinięcie nie znieważa obietnicy o trwałości tronu i dynastii Dawidów.

A jednak stało się inaczej. Oto Psalmista przystępuje do ostatniej części swej pieśni — lamentacji, a zaczyna ją tak: „A jednak odpędziłeś i odrzuciłeś, rozgniewałeś się na Twego pomazańca” (w. 39). Widać, że Psalmista zmienił tu nastrój, po radosnej i pełnej nadziei wyroczni uderza teraz smutno w struny i wydobywa z nich minorowy, kontrastowy ton. Bóg nie tylko odpędził i odrzucił pomazańca, ale i rozgniewał się na niego. Upadła dynastia Dawida, upadło jej panowanie. „Zerwałeś przymierze z Twoim sługą, poniżyłeś w proch jego diadem. Porozwalałeś wszystkie jego mury, obróciłeś w gruzy jego twierdze” (w. 40—41). Przymierze z Dawidem zostało zerwane, korona królewska została poniżona, a twierdze jego poszły w ruinę. Górę wzięli nieprzyjaciele: Podniosłeś prawicę jego nieprzyjaciół, radością napełniłeś wszystkich jego wrogów” (w. 43). Upadło królestwo Dawida: „Pozbawiłeś blasku jego berło i wyrzuciłeś tron jego na ziemię” (w. 45). W zakończeniu psalmu zabiera głos poniżony król (dodatek późniejszy) ale jest on pełen ufności. „Pomnij, o Panie, na zniewagę sług Twoich: noszę w mym zanadrzu całą wrogość pogan, z jaką ubliżają przeciwnicy Twój, Jahwe, z jaką ubliżają krokiem Twego pomazańca” (w. 51—52).

W zastosowaniu praktycznym naszego psalmu musimy pamiętać, że w części pierwszej Psalmista mówi o „wierności Jahwe”, w drugiej — o królu wybranym przez Boga i przymierzu zawartym z nim — Dawidem, a w trzeciej — o odrzuceniu i katastrofie Dawidów. W ten sposób objawienie i dzieje zbawienia Starego Testamentu doszły do granic wytrzymalności pojmowania ówczesnego człowieka. Tkwiła w tym równocześnie wielka zagadka i tajemnica, która rozwiązana miała być dopiero w Nowym Testamencie. „Z jego to potomstwa (tzn. Dawida), stosownie do obietnicy, wprowadził Bóg Izraelowi Zbawiciela Jezusa” (Dz 13,23). Obietnica, którą rozważaliśmy w naszym psalmie, szczególnie w drugiej jego części, przerastała możliwości dynastii Dawida. Zrealizowana mogła być dopiero w osobie Jezusa Chrystusa. O Nim św. Paweł napisał tak: „(Jest to Ewangelia) o Jego Synu — pochodzącym według ciała z rodu Dawida, a ustanowionym według Ducha Świętości przez powstanie z martwych pełnym mocy Synem Bożym — o Jezusie Chrystusie, Panu naszym” (Rz 1,3—4). Nim jednak Chrystus ukazał się w chwale zmartwychwstania, uprzednio podobny był cierpieniu i zapomnieniu przez Boga, na wzór opisany w trzeciej części naszego psalmu (por. też Iz 53).

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI



„Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru. i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden i wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcym językiem, tak jak im Duch pozwalał mówić” (Dz 2, 1-4).

Zielone Świątki w polskich zwyczajach i wierzeniach



Mieszkańcy Warszawy w Zielone Świątki udawali się do pobliskich lasów na tzw. majówkę (wg rys. Jana Piotra Norblińca)

Zbliżają się Zielone Świąta. Mamy już za sobą Boże Narodzenie. Prawda, że nie tak radosne, jak w innych latach, ale to pewnie wyjątek. Minęły też Świąta Wielkanocne — seledynowe, pachnące. Pisanki na stole, a symbolicznie — 5. Znamy doskonale treść tych świąt, do ich obchodów przygotowujemy się wewnątrz. Dbamy też o zachowanie tradycji.

A Zielone Świątki? Niegdyś obchodzono je bardzo hucznie. W całej Polsce powszechny był zwyczaj majenia obejść. Do tego celu najczęściej używano tataraku. Pachnące wstęgi rozrzucono wokół chaty, na ganku stodoły, obory, komina. W izbach za obrazami tatarak i wiotkie gałązki brzoź z listkami błyszczącymi młodą zielenią. Wierzono powszechnie, że tatarak ma magiczną moc odgania zła. Zdobiono też zielenią kamienice w miastach i kościoły. Młodzież miejska, w wilię Zesłania Ducha Świętego, organizowała wyprawy do pobliskich lasów, nad stawy, jeziora i rzeki. Wybierano się tam wozami, ze śpiewem, śmiechem. Rwanie tataraku, młodych brzoźek i innej zieleni urozmaicano sobie tańcem i popisami w skokach, biegach. Po południu pełne wozy wracały do miasta. Majenie domostw przybierało niekiedy takie rozmiary, że niektórzy feudałowie, w trosce o drzewostan w swoich dobrach, zakazywali takich wypraw.

Zielone Świątki uchodziły za święto rolników i pasterzy. Już w XVII — XVIII w. na Kujawach panował zwyczaj, że wiejscy chłopcy, zajmujący się wypasem bydła, w drugi dzień Świąt wybierali spośród siebie „króla pasterzy”. Zwykle zostawał nim ten, który pierwszy rano wstał i pobiegł na past-

wisko. Zabawa trwała cały dzień. „Król” spośród innych pastuszków mianował marszałka dworu, kuchmistrza i innych urzędników o istnieniu których dowiadywał się przeważnie z długich opowiadań w długie, zimowe wieczory. Tak ustawiona służba znosiła mu w darze kwiaty, kolorowe ptasie pióra i inne cuda z pól i łąk. „Król” składał je do skarbca wygrzebanego w kretowisku, a później sadowił się między konarami wierzby, wsparty o jej konary niczym na tronie, i oczekiwał wystawnego posiłku. Kuchmistrz piekł kartofle, inny sługa doił trochę mleka od pasących się krów i uroczyście podawał wódcę obiad. Wieczorem wracali pastuszkowie śpiewając i gonąc przed sobą największego byka ze stada, wiedli go do zagrody właściciela. Gospodarz, jeśli nie chciał uchybić zwyczajom, musiał zwierzę wykupić, a uzyskane w ten sposób pieniądze chłopcy wydawali w karczmie. Do pijatyki przyłączali się też inni mieszkańcy wsi — cały dzień kończył się wieczorną wrzawą i gromkimi śpiewami.

Na Śląsku panował zwyczaj, że w przeddzień Zielonych Świąt, przed domami, w których mieszkaly panny na wydaniu, chłopcy stawiali wysoką tykę z zatkniętym na niej bukietem kwiatów. Dokonywano tego pod osłoną nocy, po kryjomu, by cała rzecz okazała się rano niespodzianką. Niekiedy zdarzało się też, że odrażony przez dziewczynę chłopak, nie mogąc zapomnieć urazy, mścił się umieszczając na tyce miotłę. Takie wydarzenie nie przysparzało dziewczynie dobrej sławy — toteż — jeśli istniały obawy, że rano sąsiedzi mogliby ujrzeć na tyce miotłę — ojciec i bracia dziewczyny czuwali

przez całą noc, by ewentualnie przegonić niefortunnego kawalera.

Mimo że Zielone Świąta to zesłanie ludziom darów Ducha Świętego, darów: Mądrości, Rozumu, Rady (rozważ), zabobność naszych przodków była niemal bezgraniczna. Wierzono, że dzień Zielonych Świątek sprzyja czarom, że czarownice zbierają o świcie rosę na łąkach, by wykorzystać ją później w złych zamiarach. Aby uchronić bydło przed ich zgubnym działaniem, obwiązywano zwierzętom nogi magicznymi ziołami i przeganiano je przez granice pastwiska. Czynności, mające rzekomo uchronić gospodarstwo przed uszczerbkiem, wymagały niekiedy dużego wysiłku — np. w Sieradzkim w dzień Zielonych Świątek gospodynie pragnące mieć pod dostatkiem nabiału, okadzały skopek świętym zieleń, po czym gotowały to ziele całą noc, a przed świtem wybiegały z garnkiem pełnym wywaru na głowie. Biegły na rozstaje dróg. Tam zbierały rosę, wymawiając trzykrotnie zaklęcie: „Cudzego nie chcę, a swego nie dam”. Przed wschodem słońca wracały do chaty, mieszały rosę z odwarem ziół i posypywały to mąką, mówiąc: „I mleko będzie, i czarownica nie odbierze”. Później dawały to krowie do wypicia, wierząc, że w ten sposób zabezpieczą ją przed złymi czarami.

Wrócono też z pogody panującej w dni Zesłania Ducha Świętego. Deszcz przepowiada dobry zbiór siana a gorszy zbiór zboża, natomiast słoneczna pogoda — odwrotnie.

Ludowy wierszyk mówi:

Do Świętego Ducha nie zdejmuj kożucha
A po Świętym Duchu w tym samym kożuchu.

A jeśliś, kumie, na Świętego Ducha
Pozbył się kożucha, to go sobie teraz kup.
Bo kto na Mateusza nie włożył kożucha
Ten niech swoje ręce rozgrzewa i dmucha.

Z dawnych wierzeń, zwyczajów, do dzisiaj powszechnie zostało majenie. Nawet ci, którzy mieszkają w wysokich blokach, na najbardziej pozbawionych zieleni osiedlach, chcą mieć w tym dniu choćby w jednym wazonie majową zielen. Idziemy na mszę św., później na spacer. Przynosimy do domu gałązki z pełnymi życia pączkami. Niekiedy, pod żywym tchnieniem wiosny i słońca rozwinięły się już, ukazując nieskażoną, czystą zielen. Bez działania Ducha Świętego zostalibyśmy tylko pączkami. Człowiek bez świątła Ducha Świętego nie rozwinie się dla wieczności, tak jak pączek bez słońca nie stanie się liściem.

EWA FERENC-SZYDELKOWA

Florian Wiktor Znaniecki urodził się 15 stycznia 1882 r., zmarł 23 marca 1958 r., był jednym z twórców polskiej socjologii jako dyscypliny akademickiej, profesorem Uniwersytetu Poznańskiego, założycielem Instytutu Socjologii (1921) i „Przeglądu Socjologicznego” (1930), tj. pierwszego w Polsce czasopisma socjologicznego. Florian Znaniecki odegrał nie tylko doniosłą rolę organizacyjną, nauczycielską oraz inspiratorską w rozwoju socjologii w naszym kraju, ale był także wybitnym uczestnikiem światowego ruchu socjologicznego. Był drugim obok Bronisława Malinowskiego socjologiem polskim, który uzyskał światową sławę.

Florian Znaniecki działalność naukową rozpoczął od filozofii. Jego ambicją było — jak wyznał w swej autobiografii — stworzenie nowego systemu filozoficznego. Do tego celu zmierzał już w swych pierwszych pracach pt.: „Zagadnienie wartości w filozofii” (1910) i „Humanizm i poznanie” (1912) oraz „Cultural Reality” (1919).

Twórczość filozoficzna Znanieckiego nie jest pozbawiona znaczenia dla zrozumienia jego socjologii. Po pierwsze, zanim sam zajął się socjologią, dostrzegał w niej jedno ze źródeł wybranej przez siebie orientacji filozoficznej (nazwanej za brytyjskim pragmatystą — Ferdinandem C.S. Schillerem — „humanizmem”), a to dlatego, że — jak pisał — „(...) człowiek ten, który (...) staje się znowu „miarą wszystkich rzeczy”, to historyczne indywidualium z jego określonymi, różnorodnymi, zmiennymi dążeniami i wierzeniami, to historyczne społeczeństwo z nie mniej określonymi, różnorodnymi i zmiennymi potrzebami i instytucjami”. W tym ujęciu filozofia była w istocie tożsama z filozofią kultury i nie mogła obejść się bez stanowiska w sprawach, którymi zajmowali się socjologowie. Po drugie, uderzająca jest ciągłość zainteresowań Znanieckiego oraz trwałość jego najważniejszych opcji teoretycznych (szukanie pośredniej drogi między skrajnościami idealizmu i naturalizmu, subiektywizmu i obiektywizmu itd.). Po trzecie, Znaniecki nigdy nie zarzucił całkowicie filozofii: do pytań postawionych w swych wczesnych pracach powracał wielokrotnie już jako so-



Florian Znaniecki

cjolog. Ściśle filozoficzny charakter mają też znaczne partie „Wstępu do socjologii” (1922). Krótko mówiąc, próba wyznaczenia ostrej — merytorycznej bądź chronologicznej — granicy między filozoficzną i socjologiczną twórczością Znanieckiego byłaby z góry skazana na niepowodzenie.

Filozofowanie Znanieckiego miało na celu nie tylko rozwiązanie takich czy innych problemów szczegółowych wynikających z domniemyjących w owym czasie koncepcji, ile stworzenie nowego — „pełniejszego i bardziej twórczego” — światopoglądu, który byłby w stanie sprostać wyzwaniu świata znajdującego się w sytuacji głębokiego kryzysu. Znaniecki był przekonany, iż źródłem

światopoglądowej rewolucji może być tylko postęp filozoficznej refleksji o kulturze. Z tego m.in. powodu jego filozofia — określana najpierw jako „humanizm” — została w końcu nazwana „kulturalizmem”.

Tę swoją „kulturalistyczną” filozofię Znaniecki przeciwstawił, z jednej strony, idealizmowi głosząc „(...) powszechną względność historyczną wszelkich form rozumu i wzorców wartościowania”, z drugiej — naturalizmowi.

Filozofia Znanieckiego zawierała wszystkie niezbędne przesłanki późniejszej krytyki socjologii naturalistycznej przeprowadzonej najpełniej we „Wstępie do socjologii”. Poglądy na kulturę jako dziedzinę obiektywizacji niesprowadzalną do aktualnego doświadczenia jednostki znalazły swe wyczerpujące opracowanie w licznych pracach okresu socjologicznego. Przekonanie, że nie ma rzeczywistości „niczyjej” zostało przetworzone w koncepcję współzynnika humanistycznego. Znaniecki-socjolog nie zarzucił też poglądu, że „(...) procesy kulturalne zawierają się pomiędzy dwiema granicami, czystej twórczości i bezwzględniego przyczynowego uwarunkowania”. Przede wszystkim jednak, z filozofii Znanieckiego bierze początek kluczowe dla jego socjologii pojęcie systemu, czy też układu.

Zmieniła się sytuacja życiowa i naukowa Znanieckiego, gdy przyjechał do Warszawy William I. Thomas, profesor Uniwersytetu of Chicago, który jak pisze o nim E.H. Vokart — „pod wieloma względami był jednym z najbardziej wpływowych przedstawicieli nauk społecznych swojego pokolenia”. Thomas zaproponował Znanieckiemu współpracę przy studium o emigrantach polskich. Znaniecki przyjął to zaproszenie i w 1914 roku dotarł do Chicago. Praca nad studium trwała ponad dwa lata, a drukiem ukazała się w latach 1918—20, pt. „Chłop polski w Europie i Ameryce”. Praca ta zdobyła sobie wysokie uznanie w światowej literaturze socjologicznej. Wnosiła bowiem nowe pomysły metodologiczne, nowe materiały, nowe koncepcje teoretyczne. Była to pierwsza monografia dająca studium określonej grupy zjawisk i procesów, opisując je na podstawie konkretnych materiałów empirycznych i wyjaś-

dokończenie na s. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (641)

W opracowaniu bp M. Rodego

M

skokatol. seminaryjny profesor filozofii. Napisał m.in. dzieło pt. *Über die Bedeutung der Erkenntnislehren des heiligen Augustinus und des heiligen Thomas von Aquin für die geschichtliche Entwicklungsgang der Philosophie als reiner Vernunftwissenschaft* (1855), czyli *O znaczeniu poglądów św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu dla historii rozwoju filozofii jako nauki czysto rozumowej*.

Merz Alojzy — (ur. 1727, zm. 1792) — to niemiecki jezuita, ks., kaznodzieja, teolog. Napisał m.in. *Streitreden über wichtige Glaubensfragen* (4 tomy), czyli *Polemiczne mowy o ważnych zagadnieniach wiary*.

Mesjanizm — to termin, pochodzący od rzeczownika → Mesjasz, a mający przynajmniej dwa zasadnicze znaczenia: religijno-społeczne i historiozoficzne. Religijno-społeczne — bo jego treść oznaczała i oznacza u ludów i narodów wierzących a pozbawionych wolności narodowej i państwowej suwerenności, wiarę w przyjscie wybawiciela, Mesjasza, wodza, który dzięki swoim specjalnym walorom naród cierpiący, czy narody cierpiące, wyprowadzi z niewoli i niedoli, przywróci mu czy im wolność i suwerenność. Takiego mesjasza-króla-wodza oczekiwali długo przed Chrystusem i po Nim np. również naród żydowski jako całość. Część Żydów, a potem i współcześnie ogół ludzkości uznał i uznaje w → Jezusie Chrystusie Mesjasza, którego przyjscie przepowiadały prorocтва Starego Testamentu i który według wierzeń → chrześcijaństwa, według nauki i praktyki → Kościoła już był przyszedł jako Syn Boży, jako człowiek zaś narodził się za sprawą → Ducha św. z → Najśw. Maryi Panny. Nie tylko przyszedł, ale nauczał cuda czynił, dobrowolnie za grzechy ludzkości umarł na krzyżu, potem dnia trzeciego zmartwychwstał i wstąpił po czterdziestu dniach do nieba, stał się więc i był Mesja-

szem. Wybawicielem, Odkupicielem rodzaju ludzkiego — jednak w sensie i znaczeniu społeczno-nadprzyrodzonym, religijnym, nie politycznym, nie ziemsko-naturalnym. Historiozoficznie — bo oznacza pogląd, według którego niektóre jednostki albo i narody miały, mają czy będą mieć do spełnienia szczególne misje, szczególne posłannictwa, w wyniku których realizacji zostaną czy mają zostać wybawione z dręczących je upadków i cierpień, owszem same następnie staną się wybawicielem innych narodów, czy nawet ogółu ludzkości. O takim mesjanizmie w sensie przede wszystkim politycznym, chociaż na gruncie wierzeniowym, głośno było w XIX w. i to chociaż głównie w pozbawionej wolności Polsce, ale również i w innych narodach, np. w Rosji. I tak np. w Polsce XIX w. zrodził się i był upowszechniany mesjanizm, według którego właśnie cierpiąca wtedy Polska poprzez te cierpienia moralne i polityczne, jak i Chrystus, zmartwychwstał i stanie się mesjaszem, czyli wybawicielem narodów w ogóle, nazwaną też została Chrystusem narodów. Wymienić tu można obok naszych wieszczów, którzy też w wielkiej mierze holdowali takiemu mesjanizmowi, przede wszystkim takich filozofów i działaczy mesjanistów, jak: Hoene-Wroński, August Cieszkowski, K. Libelt, Br. Trentowski i in.

Mesjasz — (aram. Mesiha; gr. Messias; hebr. Masziah = pomazany olejem, namaszczony) — to przede wszystkim tytuł-termin, pochodzący z czasów i praktyk, stosowanych w Starym Testamencie, oznaczający ludzi, którzy przez namaszczenie zostali oddani, czyli poświęceni Bogu, przeznaczeni na Jego służbę. Zwano ich też pomazańcami Bożymi, pomazańcami → Jahwe. I tak namaszczano wtedy: proroków, patriarchów, a pomazańcami nazywano też i nimi byli królowie judzcy i izraelscy, a nawet pomazańcem został też król perski. Cyrus, jak to podaje księga Izajasza:

niając przez zwarty i spójny system teoretyczny. Po jej wyjściu, drogi Znanięckiego i Thomasa rozeszły się ze względu na ich charakter i zainteresowania, ale jak zauważył socjolog R. Biersted: „śmiało można powiedzieć, że właśnie dzięki tym różnicom to wspólne przedsięwzięcie stało się tak niezwykłym sukcesem. Wątpliwe, czy którykolwiek z nich osobno napisałby „The Polish Peasant”, czy stworzyłby takie klasyczne dzieło, za jakie uchodzi ta publikacja. Thomas dał jej psychologiczną głębię, wszechstronną wnikliwość i niezwykłą mądrość. Znanięcki wniósł filozoficzną mądrość i zmącił systematyzację.”

Znanięcki zmienił swoje zainteresowania pisząc z Thomasem „Polskiego chłopca” i zdecydowanie wszedł na obszar socjologii, choć filozofii nie przestał uprawiać. A socjologia dla niego była nauką o zjawiskach społecznych „sui generis”, to znaczy występujących między ludźmi. Czyny społeczne, stosunki społeczne, osobowości społeczne i grupy społeczne są, wedle Znanięckiego, zasadniczymi kategoriami systemów społecznych, będących przedmiotem analizy socjologicznej. Zaś te systemy społeczne są wytworami kultury, tak samo jak systemy techniczne mają podstawowe znaczenie dla innych systemów. Tak więc w podejściu Znanięckiego mamy do czynienia z kulturalistyczną koncepcją socjologii, wynikającą z określonej koncepcji filozofii kultury. I podejście to zarysował on we „Wstępie do socjologii” (1923), a następnie rozwijał je w publikacjach pisanych w języku angielskim.

Socjologia Znanięckiego była oryginalną próbą wielkiej syntezy i bilansu. Syntezy co najmniej w trzech znaczeniach. Po pierwsze, była to próba zapoczątkowana w „Chłopie polskim w Europie i Ameryce” — przerwania mostów pomiędzy socjologią teoretyczną i socjografią, próba mająca prowadzić do przezwyciężenia „dogmatyzmu” pierwszej i „anarchii” drugiej. Teoria socjologiczna Znanięckiego była nastawiona na stwarzanie ram „teoretycznej rekonstrukcji” danych empirycznych i odrywanie socjografii od bezkierunkowego zbieractwa, a także ciasnego praktycyzmu. Po drugie, socjologia Znanięckiego była próbą — przygotowaną przez jego prace filozoficzne — przezwyciężenia zadawnionej opozycji pomiędzy koncepcjami „obiektywistycznymi” i „subiektywistycznymi”, socjologicznymi i psychologicznymi. Była również — podobnie jak amerykański pragmatyzm społeczny — próbą pogodzenia humanistycznego, uwzględniającego obecność w procesach społecznych podmiotów świadomych, punktu widzenia z naturalistyczną w istocie koncepcją nauki i metody naukowej. Po trzecie, socjologia Znanięckiego była próbą syntezy europejskiej i amerykańskiej tradycji intelektualnej. Był on z pewnością jednym z najbardziej wszechstronnie wykształconych i odczytanych socjologów. Z jednakową uwagą śledził postępy socjologii amerykańskiej, niemieckiej, francuskiej i — oczywiście, polskiej.

Florian Znanięcki będąc niezwykle płodnym uczonym, bynajmniej nie stronił od pracy organizacyjnej, od działań na rzecz instytucjonalnego rozwoju socjologii i to głównie socjologii polskiej. Powróciwszy w 1920 roku z Ameryki do odrodzonej Polski objął zaproponowaną mu przez Uniwersytet w Poznaniu Katedrę Historii Filozofii i rychło przekształcił ją w Katedrę Filozofii i Socjologii Kultury. Od razu również zorganizował piątą w Europie — po Paryżu, Brukseli, Turynie i Kolonii — Instytut Socjologiczny; od 1927 — Polski Instytut Socjologiczny. Skupił też wokół siebie grono młodych socjologów i zainteresował unikalne w skali światowej, oparte na pamiętnikach, badania nad życiem proletariatu miejskiego i wiejskiego. Wśród jego uczniów znaleźli się J. Chałasiński, J. Szczepański, J. Piotrowski, W. Adamski, F. Mirek, B. Gajkiewicz.

W roku 1930 z inicjatywy Instytutu odbył się pierwszy zjazd socjologów polskich, na którym powołano Polskie Towarzystwo Socjologiczne. Tę bogatą działalność naukową w Polsce przerwał Znanięcki jedynie wyjazdem do Nowego Jorku w latach 1932—1934, gdzie w Columbia University prowadził badania i wykłady. Po raz kolejny udał się do Stanów Zjednoczonych w 1939 roku i kiedy wracał, w Anglii, zaskoczyła go wojna.

Znanięcki żyjąc od 1939 roku w USA, żywo interesował się tym, co działo się w Polsce. Utrzymujący z nim korespondencję Józef Chałasiński pisze, że „z tych listów

przemawiał Znanięcki taki, jakim go znali jego uczniowie — życzliwy dla wszelkiej twórczej inicjatywy intelektualnej, przyjaźnie popierający wszelkie poczynania mogące wzbogacić umysłowe życie kraju. W listach tych na czoło wysuwa się jednak ujawnienie i zamanifestowanie własnego osobistego udziału w aktualnym procesie tworzenia współczesnej kultury polskiej przez znakomitego intelektualistę polskiego, który, jakkolwiek przebywał poza krajem i tworzył w obcym języku, pracował w głębokim poczuciu organicznej jedności z kulturą polską”.

* * *

„Z inicjatywy Komitetu Badań Polonii Polskiej Akademii Nauk oraz Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” została ufundowana nagroda im. Floriana Znanięckiego. Celem jej jest popieranie i wyróżnianie prac naukowych o tematyce polonijnej oraz działań organizatorskich na rzecz rozwoju badań nad problematyką polonijną. Nagrodę tę ustanowiono w 1979 roku w czasie odbywającego się II Kongresu Uczonych Polskiego Pochodzenia. Pierwszymi lauretami nagrody w 1980 roku zostali:

I — Witold Kula, Nina Assorodobraj-Kula i Marcin Kula za „Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890—1892”.

II — Zygmunt Łukawski za książkę pt. „Ludność polska w Rosji 1863—1914”.

III — Andrzej Paczkowski za monografię „Prasa i społeczeństwo polskie we Francji 1920—1940”.

W kategorii prac naukowych nie opublikowanych zostały przyznane następujące nagrody:

I — Władysław Miodunka za całokształt działalności badawczej i dydaktycznej w zakresie nauczania języka polskiego jako obcego w środowiskach polonijnych.

II — Krystyna Murzynowska za pracę pt. „Polskie Wychodźstwo zarobkowe w Zagłębiu Ruhry w latach 1880—1914”.

III — Tadeusz Radzik za rozprawę doktorską „Szkolnictwo i oświata polonijna w Wielkiej Brytanii 1852—1954”.

MAREK AMBROŹY

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (642)

„Tak mówi Jahwe o swym pomazańcu Cyrusie” (Iz. XLV, 1). Ale już ok. II w. przed Chr. w narodzie żydowskim niewątpliwie pod wpływem upowszechniania się i wyczekiwania konieczności realizacji treści proroctw mesjańskich, rodzi się nowe pojęcie mesjasza, pojęcie, dotyczące właśnie mającego przyjść wybawiciela narodu żydowskiego jako ich nowego zarazem króla i przywódcy politycznego, mającego pochodzić albo z rodu Dawida, czy też z rodu Jozefa, Efraima, a nawet z rodu Aarona. Przeważała jednak wiara o mającym przyjść Mesjaszu jako zwycięskim w narodzie żydowskim i dla narodu żydowskiego przywódcy-króla potomka króla → Dawida.

Pismo św. Nowego Testamentu mówi jednak o Mesjaszu nie jako królu w sensie politycznym, ale jako — pod względem bóstwa — o Synu Bożym, a pod względem człowieczeństwa jako o synu → Najświętszej Maryi Panny, który przez cierpienia, mękę i śmierć na krzyżu, a potem zmartwychwstanie — odkupi Izrael i całą ludzkość od grzechu i z grzechu. Takie nowotestamentowe pojęcie cierpiącego Mesjasza jest oczywiście pojęciem przeciwstawnym pojęciu starotestamentowemu — pojęciu Mesjasza — zwycięskiego króla, więc w sensie politycznym, ziemskim. Chrześcijaństwo, konkretniej jego instytucjonalizacja, czyli → Kościół spełnienie się starotestamentowych proroctw mesjańskich odniósł do → Jezusa z Nazaretu i w Nim widział i widzi, uznał i uznaje przysłanego przez i od Boga Mesjasza, a więc namaszczonego jako Syna Bożego, drugą Osobę → Trójcy św., przez samego Boga, Trójcę św. stąd też do najczcigodniejszego imienia Jezus dodano i dodaje się grecki odnośnik hebrajskiego Masziah — mianowicie Chrystós, czyli Chrystus, czyli Pomazaniec. Przeważającym brzmieniem Mesjasza w sensie nowotestamentowym jest Jezus Chrystus: chcąc podkreślić tylko nadprzyrodzoną — mówi się Chrystus,

uwzględniając zaś pochodzenie zarówno boskie, jak i ziemskie, ludzkie, mówi się: Chrystus Pan, albo Jezus Chrystus, lub też Pan nasz Jezus Chrystus (po łac. Dominus noster Jesus Christus).

Metafizyka — to termin, który właściwie powstał przypadkowo a stał się następnie i jest nazwą działu filozofii, chociaż i współcześnie nie jest jego treścią przez filozofów jednoznacznie rozumiana. Andronikos z Rodos, żyjący w I w. przed Chr., segregując i układając według treści dzieła → Arystotelesa, wprawdzie ułożył księgi zawierające treść, dotyczącą faktów i zjawisk przyrodniczych, fizycznych, i po grecku nazwał je łącznie — ta physika (= fizyka), a po nich umieścił te księgi, w których Arystoteles rozważa sprawy i zagadnienia z tzw. pierwszej filozofii, która według Arystotelesa jest „nauką o pierwszych, więc podstawowych zasadach bytu” i księgom tym Andronikos dał ogólny tytuł — po grecku — Ta meta ta physika — czyli księgi po księgach przyrodniczych, fizycznych.

Później jednak i współcześnie treść tego terminu — metafizyka — nie jest jednoznacznie rozumiana. Tu możemy, ujmując rzecz syntetycznie i ogólnie, powiedzieć, że metafizyka jest ważnym działem filozofii, mającym również wielkie znaczenie przede wszystkim w rozważaniach teologicznych, którego to działu przedmiotem jest byt jako taki, a zatem to wszystko, co jest wspólne zarówno dla bytów czy rzeczy materialnych, jak i dla bytów czy istot duchowych. Były bowiem tak fizyczne, np. ciało, jak i duchowe istoty, jak np. Bóg, anioły, dusza — są bytem, istnieją i jako istniejące mają tym samym istnienie ale i swoją istotę (tylko w Boku istnienie utożsamia się z Jego istotą, jest bowiem jako Byt Najdoskonalszy zarazem prosty, niezłożony, bo wszelka złożoność zakłada zależność, itd.). Analizując więc istniejące byty fizyczne od



DWA OBLICZA DZIECIŃSTWA

Istnieje wiele stereotypowych wyobrażeń i wypowiedzi o dziecięcym okresie życia, zależnych od naszego nastawienia, mody, zwyczajów, tradycji i pragnień. Są więc obszary — obrazy o dzieciństwie — raju, raju utraconym, dzieciństwie koszmarne go trudu, dzieciństwie sielskim, fantastycznym, dzieciństwie próbującym wyjaśnić los ludzki, sens jego bytowania i inne. Te wszystkie wyobrażenia obrazuje zarówno sztuka jak i najwyższego lotu literatura od najdawniejszych czasów.

Każdego roku w przeddzień Międzynarodowego Dnia Dziecka dużo mówi się i pisze o materialnej i duchowej sytuacji dziecka na całym świecie. My w naszym kraju mamy na tym polu do odnotowania duże sukcesy. Kiedy jednak sięgamy myślami wstecz, godzi się przy-

pomnieć, z jaką ponurą spuścizną wkraczaliśmy w czasy odrodzenia Polski Ludowej, spuścizną pozostawioną nam przez najkrwawszą w dziejach ludzkości wojnę lat 1939-1945. Już w pierwszych dniach okupacji wiele dzieci polskich straciło ojców w publicznych egzekucjach. Potem, gdy z samego tylko tzw. Wartelandu wysiedlono setki tysięcy Polaków pozbawiając ich mienia, najboleśniej dotknęło to dzieci w liczbie ponad 250 tysięcy. W czasie wysiedlania z Zamojszczyzny wśród wygnanych na poniewierkę 110 tysięcy Polaków było aż 30 tysięcy dzieci, które w obozach o głodzie i chłdzie wegetowały przez długi czas. Można sobie wyobrazić, jakie to pociągnęło rezultaty. Część z tych dzieci, dokładnie 4454 w wieku 2-14 lat wywieziono na ziemie niemieckie do różnych miejscowości w Rzeszy niemieckiej. W czasie transportu masowo ginęły, zamarzały w wagonach bydlęcych lub nabawiały się ciężkich chorób. Rabunek dzieci polskich dla celów germanizacyjnych nie ograniczał się oczywiście do ziem Zamojszczyzny, był to bowiem cały ogromny program realizowany bardzo skrupulatnie według planów narodowościowego urzędu rasowo-politycznego III Rzeszy niemieckiej. Dzieci masowo ginęły podczas wywozków do obozów koncentracyjnych, gdzie przebywały razem lub oddzielnie z rodzicami. Według dokładnych spisów straty dzieci polskich wynosiły 2225 tysięcy, czyli około 35% ogólnej liczby straconych w Polsce. Czy można o tym zapomnieć?

Literatura nasza nie notowała dotąd koszmaru dzieciństwa lat 1939-1945. Znana jest nam literatura okresu lat 1919-1939 i ta najczęściej dotyczy dzieciństwa szczęśliwego, sielskiego. Oto jeden z wierszy Bolesława Leśmiana „Wspomnienie”:

*Lubię wspominać te dziecięce lata,
Gdym zaniehbując całą resztę świata
W znajome pole szedł razem z pastuchem
Krów, co bezładnych swych rapci rozruchem
Niską przed nami nieciły kurzawę
Ściągając na się wybiegały na trawę
Deszcz much zielonych i złotych i owych
Samotnie skrzących ciemnopurpurowych,
Co dogadzając przemyślnemu skrzydłu
Wpadają nagle w samo ślepie bydłu
Zapatrzonemu w dal jak w swą oborę
A taka cisza na ten czar pobliski
Szła z dala, jakby wiek mijal za wiekiem
Nie czyniąc zmiany, nie tykając wcale
Pilnie ku słońcu roziskrzonych kwiatów
Ani świergotu skowronka w upale
Południejących nieustannie światów.*

I jeszcze jeden przykład sielskiego dzieciństwa w wierszu powszechnie lubianego Leopolda Staffa — „Dzieciństwo”:

*Poezja starych studni, zepsutych zegarów,
Strychu i niemych skrzypiec pękniętych bez grajka,
Zżółkła księżka, gdzie uschła niezapominajka
Drzemie — były dzieciństwu memu lasem czarów...
Zbierałem zarzewiałe, stare klucze... Bajka
Szeptala mi, że klucz jest dziwnym darem darów,
Ze utworzu mi zamki skryte w tajny parów.
Gdzie wejde — bład książe z obrazu Van Dycka.
Motyle-m potem zbierał, magiczne latarki
Cuda wywoływałem na ściennej tapecie
I gromadziłem długi czas pocztowe marki...
Bo było to jak podróż szalona po świecie,
Pełne przygód odjazdy w wszystkie świata części...
Sen słodki, niedorzeczny, jak szczęście... jak szczęście.*

Czy zastanawiamy się, jakie dzieciństwo będą miały nasze wnuki — dzieci końca XX i początku XXI wieku?

ANTONI KACZMAREK





Widok na łąki wilanowskie

Maria Kazimiera de la Grande d'Arquien urodziła się we Francji prawdopodobnie w r. 1641. Ojciec jej był kapitanem gwardii, w młodości hulaką i utracuszem, na starość podupadłym arystokratą szukającym szczęścia po magnackich dworach. Matka, margrabina Franciszka de la Chatre była guwernantką na dworze królowej Marii Ludwiki.

Wiosną 1646 roku Maria Ludwika Gonzaga, zaślubiona królowi Władysławowi IV, wjechała wraz z licznym dworem w granice Polski. Wśród osób jej fraucymeru była również mała dziewczynka, licząca około dwunastu lat — Maria Kazimiera d'Arquien. Niewiele wiemy o pierwszych latach pobytu w Polsce młodzieńczej dworki. Występowała podobno w roli żniwiarki w dworskim balecie i wzbudzała już wtedy zachwyt swoją nadzwyczajną urodą, która w miarę dorastania Marysienki jaśniała coraz większym blaskiem. „Ludzie dla niej głowy tracą” pisali o niej współcześni, nie szczędząc pochwał i zachwyków. A jej już wtedy podobał się urodziwy Jan Sobieski, któremu wdzięki uroczej Marysienki nie były obojętne. Niektórzy dworzanie widzieli w tej parze przyszłe małżeństwo. Jednakże ani matka Sobieskiego, ani królowa Maria Ludwika nie brały w rachubę zawadiackiego pułkownika jako przyszłego męża ślicznej Francuzeczki. W konkury do Marysienki uderzył świetny magnat, wojewoda kijowski i sandomierski Jan Zamoyski, cieszący się poparciem królewskim. Marysienka nie poszła za głosem serca. Zwyciężyły pieniądze. Jan Zamoyski, człowiek niezbyt głębokiego umysłu, ale ogromnej fortuny, odznaczał się szerokim gestem, huczny i wystawny życiem, wzięciem u szlachty, dla której wydawał nieustające uczyt mocno zakrapiane przednimi miodami. „Pan Zamoyski jest w Marysienkę zakochany jak kot”, mawiała królowa, a wojewoda śle swej bogdancie 100 tysięcy talarów, ponadto 12 tysięcy na drobne wydatki i 4 tysiące rocznie na „szpileczki”. Zostaje łaskawie przyjęty. W przeddzień uroczystych zaślubin ofiarowuje przyszłej żonie diamentowy krzyż wielkiej wartości i takiż diadem, który sama królowa włożyła na Marysienkę skronie. Z początkiem marca 1658 roku odbył się ślub i huczne wesele.

Wspaniałe dary i wielkie bogactwo nie przyniosły Marysience szczęścia. Już w parę miesięcy po ślubie skarży się w listach na złe traktowanie służby pana na Zamościu, na cichą z nią walkę domowników, totumfackich i przyjaciół Zamoyskiego. Młoda pani domu chciałyby rządy ująć w swoje ręce, co spotyka się z niezadowolaniem i oporem. Mąż nie staje w jej obronie, wręcz przeciwnie, jest poplecznikiem domowej opozycji. Nie okazał się miłym towarzyszem życia dla swej młodzieńczej, prześlicznej i kapryśnej żony. Razily ją pijatyki, hałasy, burdy wszczynane przez gości. Jest jej tu źle i nudno. Grywanie w karty, ciuciubabkę, szarady i maskarady z podпитыmi przeważnie gośćmi staje się nieznośne. Miewa więc złe humory, dąsy, kaprysy. Nadto spodziewa się dziecka i uskarża się na zły stan zdrowia. Nie przeszkadza jej to jednak w harcowaniu na koniu i strzelaniu z pistoletu.

Pierwsze dziecko umiera w niemowlęctwie. Mąż coraz częściej bawi poza domem, choć Marysienka błaga go, by jej samej nie zostawiał, szczególnie, że spodziewa się drugiego dziecka.

W tym okresie pojawia się znowu Jan Sobieski, którego posiadłość Pilaszkowice znajduje się w pobliżu Zamościa. Marysienka



Królowa Marysienka Sobieska

nawiazuje z nim korespondencję. Początkowo były to z jej strony prośby o pomoc w załatwieniu drobnych spraw. W późniejszych listach zaczynają się pojawiać jakieś tajemnicze określenia, oświadczające szyfr do właściwego odczytania ukrytych w nim myśli. Jeszcze Marysienka usiłuje nie bez pewnej kokieterii matkować Sobieskiemu, dając mu rady, aby się ożnił z jakąś piękną i majątną panną, jeszcze chce być jego bezinteresowną powiernicą, jego „mateczką”. Coraz częściej uskarża się na męża. W jednym z listów pisze: „od trzech dni leżę w łóżku z powodu przestraszenia spowodowanego pijacką awanturą, w której Zamoyski omal nie ubił jednego z gości”. W istocie, „nieboszontkiem jest wielkim” jak pisze o sobie z rozżaleniem. Listy do Sobieskiego są jej jedyną pociechą w tym pełnym utrapień życiu w Zamościu.

Wydaje się jednak, że Sobieskiemu trochę ciąży rola przyjaciela żony wojewody. Może Marysienka zbyt obcesowo wkracza w jego sprawy osobiste, w każdym razie z listu jej do Sapiehy dowiadujemy się, że nastąpiło choć krótkotrwałe, ale zerwanie korespondencji i jakieś poważniejsze nieporozumienie.

Tymczasem pani wojewodzina Zamoyska uprzykrzywszy sobie nieznośne życie w nieprzyjaznym domu wyjeżdża do Paryża w okolicznościach ponoć dość skandalicznych. Z Francji śle znowu listy do Sobieskiego, prowadząc dziwną grę. Wzywa go do przyjazdu do Paryża na stałe, do wyprzedania swych majątności, a jednocześnie podtrzymuje swoje prawa jako ślubnej żony Zamoyskiego. Przed królową nie zdradza swego zamiaru opuszczenia Polski na zawsze. Sobieski przeżywa rozterki. W rzeczy



Brama triumfalna ku czci Jana III w Warszawie

samej, trudno rozeznąć się w tych kapryсах kobiety, którą Sobieski najwyraźniej darzy już coraz mocniejszym uczuciem. Nie wydaje się jednak, aby zamiar opuszczenia kraju był przez niego brany pod uwagę poważnie.

W Paryżu sprawy Marysienki nie ułożyły się pomyślnie. Dwór francuski nie spełnił jej nadziei uzyskania dla ojca tytułów. Pieniądze z Polski na odpowiednio wystawne życie nadchodzą skąpo. Wreszcie królowa Maria Ludwika wzywa ją do powrotu do kraju. Wraca więc do Zamościa, przyjęta przez męża wspinałomyślnie z pompą i honorami. Marysienka staje się przykładną żoną. Domowe swary szybko jednak dają o sobie znać. Pani wojewodzina znowu kaprysi. To żąda rozwodu, to znów pisze w listach do Sobieskiego, że jest wielce rada z męża i nie zamiera się z nim rozstać. Sobieski jest skołatany, zdezorientowany, a jednocześnie zupełnie już opanowany gorącym uczuciem do tego nieznośnego „nieboszontka”.

Niespodziewanie umiera wojewoda Zamoyski. Marysienka jest wolna. Królowa Maria Ludwika postanowiła tymczasem sprawę uczucia Sobieskiego do Marysienki wygrać dla celów politycznych. Któż, jak nie Marysienka potrafi wymóc na swym „Jachniczku”, aby przyjął marszałkostwo koronne i buławę hetmańską, przed którymi to godnościami bronił się dotąd energicznie.

Tak więc za sprawą królowej odbył się na warszawskim zamku tajny ślub Sobieskiego z Marią Kazimiერą. W cztery dni później



Ceremonia zaślubin per procura księżniczki Ludwiki Marii Gonzaga z Władysławem IV, reprezentowanym w imieniu nieobecnego króla przez Krzysztofa Opalińskiego, stojącego na czele poselstwa polskiego, odbyta 25 grudnia 1645 r. w Fontainebleau

KAPRYŚNA...

Sobieski przyjmuje buławę marszałkowską po Lubomirskim. 5 lipca 1665 roku nuncjusz papieski Pignatolli połączył oficjalnym ślubem młodą parę. Marysienka zdobyła „Jachniczkę” na męża, królowa Maria Ludwika wpływowego stronnika.

Wkrótce Sobieski wyrusza na wojnę i to na wojnę domową, która przysparza mu niemało zgrzyoty. Walczyć musi przeciwko swemu dawnemu wodzowi Lubomirskiemu. Listy Marysienki także sprawiają mu wiele zmartwienia, są pełne nieuzasadnionych scen zazdrości i pretensji. Pisze, że „życzy sobie śmierci i że zdrowia swego konserwować nie chce”. Zrozpaczony Sobieski duchem odpisuje, tłumaczy, zaklina i śle „sto tysięcy milionów całusów i w gębusię, i w oczko, i w rączki, i w nóżki”, byleby się jego żoneczka najmilejsza rozchmurzyć raczyła i od złych waporów zdroweczko najcenniejsze chroniła.

Kiedy hetman odetchnął nieco z wojennych perypetii, spędzając z Marysienką parę miesięcy we Lwowie, Marysienka wiedziona nowym kaprysem czy może rzeczywistą potrzebą ratowania zdrowia znowu wojażuje do Francji, pozostawiając mężowi tęsknotę i pisanie listów. Dwór francuski przyjmuje panią Sobieską chłodno i lekceważąco. Wraca do kraju i tu znów strapienia. Zapada na zdrowiu. rodzi dwoje martwych dzieci. Fatalna elekcja, w wy-

niku której Wiśniowiecki zostaje królem Polski. Sobieski opuszcza Warszawę udając się do wojennego obozu, a Marysienka — duch niespokojny, po raz trzeci wojażuje do Francji. Znowu listy — od niej rzadziej czułe, częściej pełne dąsów i złych humorów. Od niego czułe, serdeczne, aż napisze zrozpaczony: „Madame, kiedy sześć lat pobrawszy się ze sobą, nie mieszkaż Wć ze mną i dwóch. Ładny dowód miłości kochać się przez pocztę”.

Wraca wreszcie „umiłowana Jutrzenka, najukochańsza duszy pociecha”. Ledwie stanęła na polskiej ziemi, już odęte prześliczne usteczka, już nęka Jachniczka rozlicznymi kapryсами. Po śmierci Michała Wiśniowieckiego wdaje się w skomplikowane intrygi polityczne. Trudno dziś przesądzić na ile szkodziły, lub też pomogły Sobieskiemu w osiągnięciu korony królewskiej. Pewnym jest, że chocimskie zwycięstwo zaważyło bezpośrednio na obwołaniu Jana III królem Polski. Uroczysta koronacja obojga małżonków nastąpiła dopiero po odsieczy wiedeńskiej. Korona Sobieskiego wywalczona chwałą jego oręża. Korona Marysienki — trochę jak z bajki, włożona na jej śliczną główkę siłą wielkiego uczucia jej rycerza. Czy teraz zadowolona? Losy tych dwojga zdają się być teraz mocno związane królewską koroną. Nastroje są spokojniejsze, aura pogodniejsza. Stabilizuje się życie w wilanowskiej rezydencji. Jedynie papa Marysienki przysparza nieco kłopotów. Marysienka zajęta listami do papieża, by wyjednać mu tytuły. Poza tym gra na klawikordzie, sprowadza z Włoch kapelę i trupy aktorów. W miarę pogarszania się zdrowia męża przejmuje w swoje ręce sprawy rozdawania urzędów, handlu zbożem i gromadzenia dzieł sztuki. Z biegiem czasu staje się kłótniwa, wywołuje swary rodzinne, tyranizuje synów. Zmęczony tym Sobieski coraz częściej ustępuje jej dla świętego spokoju. Oto przyrzekł kiedyś kanclerstwo biskupowi Załuskiemu; kanclerstwo wakuje, ale królowa napała się go dla innego i król pocziwie prosi Załuskiego: „Przyrzekłem ci, prawda, ale ustąp, bo mi baba żyć nie da...” A więc „baba”, już nie „Jutrzenka”, „Astrea”. już nie „żoneczka najśliczniejsza, jedyna duszy pociecha”. No cóż, snadź „Lew Lechistanu” umęczony kapryсами i fochami swej „Astrei” chce już tylko we względnym spokoju dożyć smutnych, ostatnich lat życia. Jest ociężała, schorowana, a ona zawsze piękna, pełna energii, bawiąca się rolą królowej nie zawsze w sposób najlepszy.

Po śmierci Sobieskiego opuszcza Marysienka Polskę i wyjeżdża do Rzymu, gdzie skandaliczne awantury ojca i synów przynoszą jej wiele upokorzeń. Wreszcie w 1714 roku wyjeżdża do Francji, gdzie przyjęto ją pod warunkiem... nie zbliżania się do dworu królewskiego i do Paryża. Zamieszkała więc w ponurym i zrujnowanym zamku w Blois. Czuje się tu osamotniona, smutna, niekochana i opuszczona. Może teraz zbudzi się żal, że najczulszą miłość „Jachniczka” nie umiała ocenić i lichą płaciła za nią monetą. W styczniu 1716 umiera. Pochowano ją w Blois, ale w dość niejasnych okolicznościach przewieziono jej zwłoki do Polski. W roku 1734 spoczęła na Wawelu u boku męża, by nie opuścić go już nigdy więcej.

JADWIGA KOPROWSKA



Uczta magnacka w Zamościu



pudełku od papierosów ojca. Żołnierze czekali tam spokojnie, aż im odrosną brakujące kończyny. Gdyby mama miała czas, na pewno umiałaby je dokleić takim mocnym klejem do sklejania potłuczonych naczyń.

Dobra była też podłoga pod łóżkiem. Tutaj można się było schronić przed kimś obcym. Staś nie lubił obcych sąsiadek albo kobiet, którym mama szyla suknie. Przed koniecznością podawania im prawej rączki, chował się, gdy był zupełnie mały, pod swoim łóżkiem albo pod łóżkiem rodziców i z tego czasu zachował dla tego miejsca dobre uczucia. Raz nawet, schowawszy się tu przed panią, która długo, długo przeciągała rozmowę z mamą, Staś zasnął i spało mu się tak smacznie, że matka zaniepokojona ciszą, szukała go dłuższą chwilę, nim wreszcie zajrzała pod łóżko.

— Mój aniołku! — zawołała mama.

Aniołek spał skulony jak psiak, przytulony bokiem do podłogi, z policzkiem wciśniętym w zgięty łokieć. W rękę zaciskał mocno żołnierzyka, tak mocno, że żołnierzyk spocił się cały. Był mokry.

— Co za aniołek? — rzekł groźnie ojciec wchodząc do domu.

Rodzinny dom

(wg opowiadania *Anny Kamińskiej* pt. „Żołnierze i Żołnierzyki” z antologii „Godziny dzieciństwa”, *Nasza Księgarnia*, Warszawa 1980)

Na początku był dom. Na początku była podłoga. Deski podłogi pomalowane były na żółto i biegle krzywo. Między deskami tworzyły się szpary i czasami znikało w tych szparach ziarno grochu, kiedy Staś z ojcem bawili się żołnierzykami. A tuż przy ścianie jedna deska podłogi urywała się nagle i zostawała tam głębsza dziura. Pewnego razu chłopiec leżąc w łóżku zobaczył w tej dziurze jakies dwa świecące oczka. Ale było to tylko raz. Nie powtórzyło się nigdy. Mama zatykała dziurę kolorowym gałgankiem.

Podłoga była sucha i czysta. Miała swoje miejsca ciepłe i zimne, jak ludzie ciało. Pod stołem podłoga była młła, ciepła, a końce pluszowej serwety chwiały się przed nosem, pachniały kurzem i stawały się przytulną zasłoną przed światem. Pod stołem mieścił się dom w domu. Z czasem Staś wypatrzył niżej obsuniętą deskę służącą do podłużania powierzchni stołu i że deska tworzyła jak gdyby półkę. Można tu było chować cukierki i szkiełka. W tej kryjówce mieścił się też lazaret dla żołnierzy, którzy potracili głowy albo inne części ciała. Lazaret był w

— To generał, a nie żaden aniołek, prawda, synu?

Chłopiec stał między ojcem a matką i mrużył oczy od snu i od światła. Nie odpowiadał. Dla matki chciałby być jeszcze trochę aniołkiem, dla ojca generałem. Ale trudno było być jednocześnie jednym i drugim. Na podłodze stały buty ojca i mamy, a ponieważ podłoga była ciągle najbliższa, te buty częściej chyba widział niż twarze rodziców. Buty też miały swoje miny. Ojca buty — trochę zadzierzyste, wesołe, zaś pantofle mamy miały figlarne, błyszczące noski i stapały na paluszkach, na wysokich obcasach. Lubił, kiedy przybliżały się do niego, kiedy przybliżały się tak bardzo, że noski butów całowały się. Było wtedy wesoło, bezpiecznie i cicho. Słowa brzmiały łagodnie. Nie słuchał ich treści, ale słuchał ich spokojnej melodii.

Najprzyjemniejszym jednak miejscem podłogi było miejsce między piecem i maszyną do szycia. Ciepłe i bezpieczne miejsce. Nos-

ki pantofelków mamy kołysały się poruszając pedały maszyny. Przyjemny szum i turkot stanowił jakby zasłonę, a druga zasłoną był materiał spływający z maszyny. Staś mógł się tam czasem równie dobrze schronić przed obcymi, jak pod łóżkiem. Jeśli materiał był długi, zakrywał całkowicie skuloną postać chłopca. Czasem nawet mama zapomniała że jej syn siedzi tuż tuż koło jej kolan, i obracała się na pokój, wołając:

— Synku!

Jeśli dom był domem, sama esencja domu kryła się w tym miejscu, ogrzanym od pieca i od bliskości matki, jej nog i kolan poruszających się młarowo przy pracy. I tu raz sen zmorzył Stasia. To od szumu maszyny lejącego się do ucha jak woda.

Sen był piękny. Szum maszyny do szycia nagle przeszedł w inny szum, szum, z jakim sunie wielka kolumna wojska. Żołnierzyki szły i szły, a tupot ich butów zlewał się właśnie w ten monotonny szum. Staś-generał stał jakby gdzieś wysoko i z góry patrzył na szyki, które rozwijały się, rozchodziły i zwierały się znowu. Nagle: raz! dwa! — cała kolumna zatrzymała się. Buty stuknęły o buty, jak wtedy gdy wojsko staje na baczność. Cisza obudziła chłopca. To mama przestała szyć i odeszła w drugi kąt pokoju. Od razu zniknął i sen. Staś umyślnie mocno zaciskał powieki, aby przywołać ten sen na powrót, ale właśnie wtedy, kiedy pragnął tego najbardziej, sen nie przychodził. Sen przychodził wtedy, kiedy chciał. Nie można było nim rządzić, chociaż dział się w środku, tak jak lęk, jak niechęć przed obcymi, jak strach przed podniesionym głosem ojca, a nawet jak cicha radość i bezpieczeństwo, buty rodziców całowały się noskami.

Przyjemnie było też wychodzić z domu na spacer, zwłaszcza gdy się szło tuż w środku między butami ojca i pantofelkami mamy. Wtedy małe buciki tupwały odważnie i zuchwale przeciwko całemu światu. Tupwały jak armia, jak zwycięskie wojsko.

Czasem w niedziele, nim matka wniosła na stół pierwszy talerz zupy, buty ojca przystawały obok i jego głos pytał:

— No, jak tam, generałowie? Kto zwycięża?

— Nasi — odpowiadał krótko.

Kolana ojca zginały się. Twarz ojca pachnąca papierosami znajdowała się tuż obok, a jego oczy z powagą śledziły układ sił na podłodze.

To, co znajdowało się na zewnątrz domu, było obce i nieprawdziwe. Wszystkie przedmioty domowe były miłe i serdeczne. Nawet zimny blaszany kubek, z którego piło się wodę, miał smak jedyny, domowy. Nawet pudełko na nici, w którym czyhało niebezpieczeństwo igieł i szpilek, było dobrym pudełkiem — i miło było położyć rękę na jego ciepłym drewnianym wieczku. Pudełko zrobił wieczorami sam ojciec. Było bardzo, bardzo dawno. Staś pamiętał to jak przez mgłę. Głowę ojca nachyloną nad stołem przy majsterkowaniu. Zachwycony okrzyk mamy, gdy gotowe pudełko wzięła wreszcie w ręce i cieszyła się, że tyle w nim przegródek.

Był tak mały, że może tylko mu się zdawało, że to pamięta, może domyślił się tego wszystkiego ze słów matki, że pudełko zrobił ojciec dla niej, w prezencie.

Kiedy Staś dotykał przedmiotów w domu — nie bał się ich. Na dworze przeląkł się nawet trawy, gdy go postawiono pierwszy raz na murawie. Trawa chwiała się niepokojąco. Coś w niej drżało i szamotało się. Bał się sukni obcej pani, szeleszczącej, niepokojnej. Nie był pewny, czy obca pani go lubi, nie był pewny, czy lubi go trawa, pies na podwórku, pień drzewa. Czy w ogóle przyjmują go do wiadomości?

Domowe przedmioty wiedziały, kim on jest, aniołek i generał w jednej osobie. Domowe przedmioty lubiły go, tak jak on je lubił. Domowe przedmioty wodziły za nim oczyma ciepło i troskliwie, podobnie jak matka.

— Kiedy będę duży... — marzył czasami. Ale nie wierzył w to wcale, jak nie wierzył w istnienie świata poza tym światem, który był domem.

(wybór: M.K.)





Baśń o potworze w Gople

Czy kiedyś słyszeliście, dzieci, o wielkim jeziorze koło Kruszwicy, noszącym nazwę Gopło? Chyba znacie je wszyscy, choćby z pięknej legendy o królu Popiele i Mysiej Wieży. W tym więc Gople, bardzo, bardzo dawno temu, żył stary i okrutny szczupak. Powiadają niektórzy, że szczupak ów żył nawet w czasach tego sławnego Popiela, którego zjadł myszy! Siał on wśród ryb ogromne spustoszenie, a żarłoczność jego nie znała granic. Sam jego wygląd budził zgrozę — długi na pięć metrów, gruby jak beczka śledzi, łeb miał cały pokryty gęstym mchem, a ślepia — choć już znacznie ociemniałe ze starości, jeszcze pałały dzikim ogniem... Najbardziej na tego szczupaka narzekali rybacy kruszwicy, gdyż przez niego ich połowy były tak skromne, że ledwo utrzymywali się przy życiu.

Połowali więc na potężnego szczupaka ludzie przez wiele, wiele lat. Niestety, na próżno — w czasach swojej młodości potwór był tak silny, że potrafił rozedrzeć najmocniejszą sieć, lub wyrwać ją z rąk rybaków, wywracając przy okazji ich łodzie do góry dnem. Znacznie później, gdy jego siły osłabły, szczupak znów wygrywał w walce z ludźmi swoją chytrą i przebiegłość — gdy tylko spostrzegł nadpływających rybaków, czmychał do swej tajemnej kryjówki pod wyspą, na której wznosi się Mysia Wieża...

Nadszedł jednak dzień, w którym udało się schwytać starego rozbójnika wodnego. Była wtedy zima. Mróz panował siarczysty, tak że cała powierzchnia jeziora zamarzała, pokrywając Gopło grubą taflą srebrnego lodu. Wówczas też rybacy wzięli najmocniejszą sieć i poszli z nią na jezioro, w pobliże Mysiej Wieży. Tam wyrąbali dużą przerebłę i zamócili w niej sieć. Długo stali tam, modląc się i prosząc Boga, by pozwolił im ująć potwora. Widocznie dobry Pan wysłuchał modlitw i prośb garstki biednych rybaków, gdyż nagle pod lodem coś straszliwie załomotało, sieć naprężyła się gwałtownie i szarpnęła.

— Hu ha! — krzyknęli rybacy, dodając sobie otuchy, i wyczerpali wszystkie swe siły, aby nie wypuścić sieci z rąk. Dwunastu rybaków musiało trzymać sieć, a trzynasty co tchu skoczył do wioski, by przyprowadzić szóstkę koni. Przeprowadzone konie zostały wprzęgnięte do sieci i powoli, z wielkim trudem, stary szczupak został wyciągnięty na wyspę. Na próżno miotał się jak szalony w bezsilnej złości — był schwytyany.

Jeden z rybaków przyniósł siekiere, by nią roztrzaskać łeb potworowi. Już się nawet zamierzył, już chciał ciąć — gdy wtem potwór niespodziewanie rzucił się w górę, kłapnął swą wielką paszczką — i siekiere połknął.

Wtedy inny rybak wziął wielki, żelazny drąg i zaczął skradać się ku wielkiej rybie z tyłu, chcąc ją zniecka zabić uderzeniem tego drąga. Szczupak jednak widocznie przejrzał zamiary swego wroga, gdyż — gdy rybak zbliżył się dostatecznie blisko — trzepnął ogonem tak mocno, że nieszczęsny rybak wyleciał w powietrze jak z procy wystrzelony, i spadł w przerebłę...

Wówczas rybacy — jak się mówi czasem — „poszli po rozum do głowy”. Nazbierali dużo ciężkich, polnych kamieni,

leżących na brzegu, i zaczęli nimi ciskać w łeb i potężne cielsko szczupaka. Rzucali długo i celnie, trafiając gdzie się dało, aż w końcu żarłoczny potwór z wód Gopła przestał się poruszać, a wkrótce już nie żył. Tak skończył największy żarłok i rozbójnik tego pięknego jeziora, postrach wszelkich ryb i przekleństwo rybaków.

Miał on, jak już wspomnieliśmy, ponad pięć metrów długości i był tak gruby, jak największa beczka śledzi. Rybacy więc cieszyli się, i już w myślach obliczali, ile to będzie z niego tłuszczu i mięsa. Ustawili więc w jego pobliżu pięć dużych beczek i zabrali się do krajania rabusia na kawałki. Jakież ogromne było jednak ich zdziwienie, kiedy rozplatali mu brzuch! Na widok tego, co tam zobaczyli, stanęli jak wryci.

W brzuchu tego starego rabusia goplańskiego znaleźli po prostu małe muzeum najprzeróżniejszych osobliwości. Znaleźli bowiem nie tylko dopiero co połkniętą siekiere, która miała pozbawić go życia, ale nadto mnóstwo innych niestrawnych przedmiotów, które ten stary łakomeczuch za życia swego połknął. A więc — między innymi — znaleźli rybacy w brzuchu szczupaka dwie kule kamienne, pochodzące z okresu wojny szwedzkiej, jeden krzyżacki but żelazny, parę butów króla Popiela i parę srebrnych pantofelków jego żony — chciwej i okrutnej Ryksy, zgubionych podczas ucieczki przed myszami. I było też tam jeszcze wiele, wiele innych osobliwości w olbrzymim brzuszysku morskiego potwora, ale chyba rzeczą najdziwniejszą z nich wszystkich okazała się duża, żelazna łapka na myszy... Na niej ktoś wyrzył następujący napis:

To jest łapka na myszy okrutnego króla Popiela II, która miała go uratować, gdy z żoną i dwoma synami uciekał na wieżę goplańską, ścigany od tysiąca myszy.

Tak wtedy wszystkie szkody rybaków, wyrządzone przez łakomego potwora-szczupaka goplańskiego, zostały sownie nagrodzone. Rybacy bowiem wytopili z olbrzyma pięć beczek tłuszczu rybiego, a za ową łapkę, znaną w brzuchu potężnej ryby — otrzymali bardzo dużo srebrnych i złotych pieniędzy. Inne rzeczy, znalezione z łapką, też sprzedali, i wtedy poczuli się zupełnie bogatymi ludźmi.

Na domiar wszystkiego, pozbywając się potężnego rabusia wszelkie ryby w Gople zaczęły się błyskawicznie rozmnażać. Od tego czasu rybakom nadgoplańskim dzieje się już dobrze. A czasami, w długie, zimowe wieczory, przy kominku w chałupie starzy rybacy opowiadają swoim dzieciom o łakomym szczupaku, który żył w wodach Gopła od czasów króla Popiela.

opr. E. L.



W królestwie kwiatów

(baśń)

Działo się to nie tak dawno i w niezbyt odległym mieście. Żył sobie pewien chłopczyk o dźwięcznym imieniu — Jurek, który bardzo lubił grać w piłkę. Pewnego razu chłopiec ten, wybrał się jak zwykle, z kolegami na szkolne boisko. Skracając sobie drogę, biegli przez łąkę, na której rosły bujne trawy i różnokolorowe kwiaty. Jurek zauważył, że rozwiązało mu się sznurowadło, krzyknął więc na kolegów, aby chwilę poczekał, ale oni nie odwracając się pogнали przed siebie i po sekundzie zniknęli za pagórkem. Chłopczyk westchnął tylko i już miał stanąć, gdy wzrok jego padł na trzy zerwane, porzucone i zwiędłe kwiatki. Wziął je do ręki, mówiąc: — biedne kwiatuszki,

I w tym momencie stała się rzecz niepojęta. Kwiaty zaczęły ożywać, rosnąć, rosnąć i w jednej sekundzie przerosły chłopca, nachylając do niego cudne kielichy.

Jurek zdumiał się i jednocześnie przestraszył.

— Nie bój się — odezwał się najwyższy kwiat — uzałiłeś się nad nami — za twoje dobre serce chcemy cię wynagrodzić; powiedz, czego pragniesz?

Jurek myślał, że śni, przymknął oczy, potem otworzył je i zrozumiał, że to jednak nie jest sen.

— Chciałbym... chciałbym... wygrywać w szachy i startować w olimpiadzie — wyszeptał, bo to zawsze było jego największym marzeniem.

— Dobrze — odpowiedział kwiat — a teraz może zwiadzisz nasze królestwo — chcesz?

Bez słowa skinął głową i w tejże chwili poczuł, jak robi się coraz mniejszy, aż stał się tak małym, że lodyga kwiatu wydała się grubym, mięsistym konarem. Po tym konarze wdrapał się na różowe pachnące płatki. Pręciki z halabardami stały na straży, lecz przed Jurkiem otworzyły wrota i wpuściły go do wnętrza kwiatowego królestwa. Chłopcu aż oczy zajaśniały — tyle tu było pięknych rzeczy i dziwów, bo to i ptak gadający, drzewo samograj i ma-



leńka Calimeczka, która natychmiast zaprosiła go do zabawy.

Wśród beztrudnej i wspaniałej zabawy, Jurek zapomniał, że jutro ma klasówkę z matematyki i szachowe eliminacje. Kiedy przyszła pora pożegnania i kwiatowy pazik — śliczny Elfik — odprowadził go na schody — zrobiło mu się żal, że musi już się rozstać z mieszkańcami kwiatowego królestwa.

— Czy jesteś zadowolony? — posłyszał jeszcze głos.

— O tak! — zapewnił gorliwie.

Pamiętaj więc, by zawsze mieć dobre i szlachetne serce, a życie stanie się bajką. A teraz — żegnaj, Jurku!

Ostatnie słowa kwiatowej królowej dotarły do niego jakby z oddali. Zniknął kwiatowy pałac i znów znalazł się na zalanej słońcem łące, ze zwiędłymi kwiatuskami w dłoni.

Nazajutrz napisał klasówkę na piątkę i wygrał szachowe eliminacje. Cudny kwiat dotrzymał danego słowa. Jurek zaś zawsze starał się być dobrym i szlachetnym człowiekiem.

HILDEGARDA FILAS-GUTKOWSKA



rysowała Magdalena S. z klasy II a jednej z warszawskich szkół



— Nadobna panienko!
Prześliczna królowo!
Przyrzeknij swą rękę
któremuś z nas — mów!
Zalśniły złociście,
iskrzyły srebrzyscie
brylanty w jej oczach zza rzęs.



— Ty płaczesz? Królowo!
Dlaczego? Na pewno
Twe serce ma dość już tych klęsk!
Ach powiedz nam, powiedz,
Twój miły, czy dowie się
o tym, że Ty...
wzgardziłaś panami,
królami, wodzami
co życie i skarby dawali — jak my?!

Za górą, za rzeką,
za polem dalekim,
gdzie maki i chabry
klaniały się w pas,
mieszkała dziewczyna,
z zamczysku jedyna,
tak pięknej i milej
nie widział nikt z Was.



Jechali książęta,
szlachetni rycerze,
włas każdy podkręcał co raz,
marzyli o żonie —
królownie w koronie,
co czarem urzeknie i nas.

— Szlachetni rycerze!
Odwaga niewiele
pomaga, gdy serca jest brak.
Ja kocham innego,
młodzieńca skromnego —
wspomnienie z dziecięcych mych lat.
Lecz on, ach — niestety,
odjechał i wtedy...
nikogo już bardziej nie będzie mi brak!
Ach, ach!...



Wtem konie zarżały
rycerze zaś śmiali
spojrzeli po sobie-i wnet
na białym koniku
młodzieniec z ich szyku
wystąpił ku damie swej:
— Królowo najdroższa!
Jam rycerz z Mazowsza!
Jak dzisiaj powitasz Ty mnie,
Walczyłem latami,
marzyłem nocami
o Tobie, ma miła, we śnie.



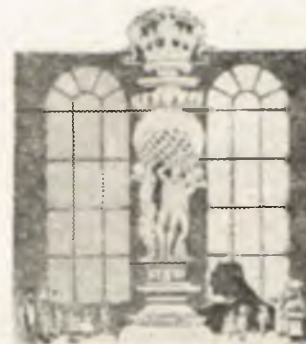
Brzęczały ostrogi,
blask bił od nich srogi,
na smagłych obliczach
surowość i chłód...

A gdzież to, rycerze?
Któregoż wybierze
za męża dziewczyna ze snów.

A dziewczę na zamku
szlachetne i piękne,
nie pierwszy raz orszak
witala u wrót.
Wybiegli paziowie,
królowny giermkowie,
uprzejmość i grzeczność w zwyczaju jest tu.

Królowna nie wierzy:
To Jaś ku niej bieży?
Spogląda mu w oczy przez lzy.
Rycerza witają,
młodzieńców wołają
armaty co strzegły baszt stu.

Wesela godzina
nastąpiła, a wina
beczulek z piwnicy
toczono co huk!
Wiwat — państwo młodzi!
Niech los Wam osłodzi
dni długie — do lat nawet dwu...stu!



O chwilo radosna,
wiosenna, podniosła,
marzenia spełnione —
i sny.
Dni płyną Ichmości
w czarownej miłości
tej parze — tak wiernej,
a więc Wy...

pomyślcie czasami
o pannie z lokami,
królownie na zamku z
mgły.

MALGORZATA KAPIŃSKA



Pogadanki o HISTORII KOŚCIOŁA

Starokatolicyzm w Niemczech



Zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w RFN, bp Józef Brinkhus

O zjawisku starokatolicyzmu można mówić już w XVII wieku, kiedy to coraz dobitniej zaczęto sobie uświadamiać fakt, że przywileje papieża nie mają podstaw dogmatycznych w Piśmie św. i tradycji apostołskiej, lecz są wynikiem sprzyjających okoliczności historycznych i zabiegów wybitnych indywidualności na stolicy patriarskiej w Rzymie. Każdy, kto tę prawdę dostrzegł i tęsknił za odbudową struktur kościelnych według wzorów pierwotnego chrześcijaństwa, mógł nazwać siebie starokatolikiem.

Pierwszą w całym tego słowa znaczeniu wspólnotą starokatolicką jest Starobiskupi Kościół Holandii, rozpoczynający samodzielne istnienie od 1700 roku. Ponieważ niemal równocześnie szerzy się na zachodzie Europy ponury, surowy jansenizm, gło-

Rzymu nad całym Kościołem Chrystusowym i nieomyślności papieża w sprawach wiary i moralności, zacieśnionej wprowadzenie do uroczystych orzeczeń „ex cathedra”, ale przypisującej mimo wszystko atrybut boski słabemu człowiekowi. Przez te dwa dogmaty Kościół Rzymskokatolicki stał się faktycznie nowym Kościołem. Nie wszyscy katolicy przyjęli niekatolickie dogmaty. Ci, co pozostali przy „starej wierze” i zorganizowali własne wspólnoty krajowe i hierarchię niezależną od papieża, noszą wspólne miano starokatolików.

Kościół starokatolickie u-konstytuowane po roku 1870 powstały w Niemczech, Szwajcarii, Austrii, Francji, a także w kilku innych krajach. Niestety nie wszyscy kardynałowie i biskupi występujący przeciw dogmatom papieskim stali się starokatolikami. Większość, w obawie przed karami i utratą stanowisk ugłębiała się zewnętrznie, zachowując w sercu prawdziwą wiarę. Tak zrobił m.in. słynny Hefele — biskup niemiecki — autor „Historii Soborów” oraz biskup Bośni — Stossmayer. Ks. prof. Dölinger nie przystąpił do ruchu, bo nie wierzył w możliwość przetrwania starokatolicyzmu wobec przemocy. Dölinger mówił: „Świat jest zbyt obojętny, a starokatolicy rozproszeni”. Najwięcej serca w sprawę starokatolicyzmu na terenie Niemiec włożył profesor historii Kościoła, ks. dr Józef Reinkerns (1821-1896). On też został wybrany pierwszym biskupem dla starokatolików niemieckich. Sakry

biskupiej udzielił mu starokatolicki biskup z Holandii.

Biskup Reinkerns i jego następcy do dnia dzisiejszego rezydują w Bonn. Pierwszy synod Kościoła zwołany do Konstancji w 1872 r. określił naukę starokatolików niemieckich. W dziedzinie wiary zachowano wszystkie katolickie dogmaty, odrzucono jedynie te, które uchwalono na Soborze Watykańskim I. Jeśli chodzi o dyscyplinę kościelną, starokatolicy niemieccy znieśli przymusową spowiedź przed konfesjonalem, przymusowy celibat duchownych i łacinę w liturgii. Wyznawców świeckich dopuszczono do współzadania majątkiem kościelnym. Nawiązany został dialog z Kościołem Prawosławnym i Anglikańskim.

Kościół Starokatolicki Niemiec zyskał legalizację państwową za rządów kanclerza Bismarcka, który w tym czasie prowadził ostrą walkę z Kościołem Rzymskokatolickim, zwaną „Kulturkampf”. Już wówczas powstało cały szereg placówek duszpasterskich również na ziemiach, które później wróciły do Polski, a mianowicie: we Wrocławiu, Katowicach, Gliwicach, Jeleniej Górze, Nysie, Boguszowie koło Wałbrzycha, Strzelcach, Zaganiu i Braniewie.

Obecnie Kościołem Starokatolickim Niemiec kieruje ks. bp Józef Brinkhus. Kościół liczy około 220 parafii, tak w RFN, jak też w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY PORADY PORADY

Lekarskie



Co robić, gdy nasze dziecko jest: zbyt grube, zbyt wyrosnięte, zbyt chude, za niskie lub garbi się.

Trzeba unikać „tuczenia” dziecka, choć nie zawsze nadmiar jedzenia jest przyczyną nadwagi. Wypadki otyłości u dzieci mają często podłoże hormonalne — niedoczynności tarczycy, nadczynność nadnerczy. Na badania endokrynologiczne lekarz skieruje nasze dziecko dopiero wówczas, gdy wyeliminuje inne powody otyłości. A nadmierna „żarłoczność” dziecka może mieć, na przykład, podłoże psychiczne. Dziecko czuje się osamotnione, przeżywa niezgodę i konflikty domowe, cierpi z powodu niepowodzeń szkolnych, jest zazdrosne o młodsze dziecko, któremu, jak się mu wydaje, matka poświęca całe swoje uczucie. Dziecko z powodu tych przykrych przeżyć psychicznych —

oczywiście, że sobie tego związku nie uświadamia — je dużo, żeby nasycić swój niezaspokojony głód szczęścia, przyjaźni i radości. Czasem wystarczy dla unormowania wagi dziecka tylko uważać, szczególnie gdy podrośnie i pilnować, aby nie przejadało się pieczywem, sosem i nie „pojadało między posiłkami”.

Zmartwień z dziećmi jest wiele... I to, że dziecko jest wysokie, że przerasta „o pół głowy” swych rówieśników również niepokoi rodziców. Jeśli jednak mama ma wzrost 174 cm, a ojciec 185 — to czemu się dziwić? Nie ma zmartwienia, zatrzyma się dziecko we wzroście pod koniec okresu dojrzewania, a przynaj-

mniej będzie dużo wolniej rosnąć. Gigantyzm, to znaczy nadmierny wzrost na skutek nadczynności przysadki mózgowej wydzielającej hormon wzrostowy, jest chorobą niezmiernie rzadką. W tym wypadku gdy dziecko jest bardzo wysokie można tylko poradzić rodzicom, by dostosowali ubiór dziecka nie do jego wężu, a do wzrostu. Żeby dziecko nie czuło się śmieszne i miało dobre samopoczucie psychiczne, a nie wpadło w „kompleksy wzrostu!”

Gdy nasze dziecko jest chude, to wcale nie znaczy, że jest chore czy chorowite. Może to być cecha rodzinna. Jeśli jednak równocześnie jest blade, apatyczne, zmęczone, czy nadal chudnie — wówczas należy poradzić się pediatry. Często dzieci chude są zarazem pobudliwe nerwowo. Powinny się takie „chudzielce” dobrze wysypiać — 9 do 10 godzin na dobę, prowadzić uregulowany tryb życia, dużo bawić się na powietrzu, a mniej przebywać przed telewizorem. Jeśli specjalnie nie lubią niektórych potraw — np. ryb czy pewnych jarzyn, nie zmuszać je groźbami czy karami do jedzenia, ale potrawy te zastąpić innymi, równowartościowymi. Są dzieci, które „nie ęderpią” mleka. Trudno. Mleko można zastąpić kefirem, jogurtem, twarogiem, serem czy deserem mlecznym. Trudno również, jeśli dziecko na raz zjada małe porcje — trzeba mu podawać jedzenie w małych porcjach, ale częściej.

Gdy dziecko jest niskie, też nie ma powodu do trwogi.

Szczególnie, jeśli oboje rodzice nie są wysocy. Oczywiście, że ostateczna opinia należy do lekarza. Zawsze jest możliwość kuracji hormonalnej, jednak kuracje takie wywołują jeszcze w świecie medycznym spore dyskusje. Jeśli lekarz uważa, że kuracja taka jest zbędna, nie trzeba na nią nalegać. Raczej powinno się pilnować by dziecko chętnie i z apetytem zjadało posiłki, by żywione było racjonalnie, a szczególnie, by otrzymywało sporo produktów zawierających białko, a również jarzyny i owoce zawierające witaminy sprzyjające wzrostowi.

Dużo uwagi powinny rodzice przywiązywać do fizycznej postawy dziecka. Czy trzyma tułów nieco pochylony? Czy garbi się? Różne mogą tego być przyczyny, ale wszystkie one związane są z pozycją kręgosłupa. Wówczas, gdy zauważymy u naszego dziecka nieprawidłową postawę, konieczna jest wizyta u lekarza. Czasami pediatra skieruje jeszcze do ortopedy. Najczęstszym zaleceniem jest gimnastyka korekcyjna, czasem, gdy błędna postawa łączy się z płaskostopiem — odpowiednie wkładki ortopedyczne, niekiedy „twarde łóżko”, czyli spanie na materacu, pod którym podłożona jest deska. Podkreślamy to jeszcze raz, że w wypadku nieprawidłowej postawy bezwzględnie konieczne zasięgnąć trzeba rady lekarza, choć przyczyna najprawdopodobniej nie jest groźna.

(A. M.)



Rozmowy z Czytelnikami

Cierpliwość pana Jerzego Z. z Zabrzea wystawiliśmy na ciężką próbę, gdyż dopiero dziś publikujemy odpowiedź na list, który otrzymaliśmy jeszcze w pierwszej połowie grudnia ubiegłego roku. Czynimy tak z dwu powodów. Po pierwsze, do Redakcji zaczęły w międzyczasie napływać listy poruszające niezwykle ważne, bieżące sprawy kraju i zachodzące w nim przemiany, dlatego uważaliśmy za konieczne przez jakiś czas dać priorytet tym palącym problemom, organicznie związanym z życiem religijnym i społeczno-moralnym. Po drugie, okazało się, że najważniejsze kwestie sygnalizowane w korespondencji naszego Czytelnika z Zabrzea, zostały omówione na łamach „Rodziny”. Ten fakt zapewne zaspokoili, częściowo, pragnienia Autora listu, a prowadzącemu niniejszą rubrykę, pozwolił ze spokojnym sumieniem przesunąć resztę uwag aż do chwili obecnej.

Uwagi te dotyczą „Pogadanki o adwentyzmie”, opublikowanej w 1110 numerze naszego tygodnika z dnia 29 listopada ub. r. Pan Jerzy krytykuje Autora „Pogadanki o historii Kościoła”, za podawanie rzekomo fałszywych danych o początku ruchu adwentyistycznego. Nasz Czytelnik uważa Kościół Adwentyistów za frakcję religijną, wywodzącą się ze zwolenników

Karola Russela, który zmarł w 1916 roku. Adwentyzm zdaniem pana Jerzego jest bliźniaczą grupą wyznaniową Świadków Jehowy, których „ojcem duchowym” był również Karol Russel. Obszerny elaborat zawiera bardzo dużo ciekawych streszczeń poglądów, głoszonych rzeczywiście przez adwentyzm, zawartych w dziełach Ellen White. Za trud włożony w zaprezentowanie poglądów wspomnianej Ellen bardzo dziękujemy. Musimy jednak stanąć w obronie Autora artykułu o adwentyzmie. Wprawdzie nie ma on obowiązku znać wszystkich szczegółów historii adwentyzmu, gdyż jest naszym kapłanem, a nie wyznawcą tego Kościoła, nie mógł jednak popełniać aż tak rażącego błędu, o jakim nasz Czytelnik z Zabrzea go pomawia.

Zacny Panie Jerzy. Nie wiem na jakich dokumentach opiera Pan swoje „historyczne” wiadomości. Będzie je musiał Pan zmienić. Już w samych swoich wywodach popełnia Pan błąd, bo głosi, że adwentyzm powstał dopiero po śmierci Russela, a więc po roku 1916, a z drugiej strony słusznie twierdzi, iż wielką teoretyczką i propagatorką tego wyznania była wspomniana Ellen White, a ta zmarła rok przed śmiercią Russela.

Autor gawęd historycznych o Kościele, czerpie dane z poważnych książek, omawiających

dzieje Kościoła i główne zasady konfesyjne poszczególnych wspólnot religijnych, wchodzących w skład Powszechnego Kościoła Chrystusowego. Między innymi korzysta z wydanych dotychczas tomów „Encyklopedii Katolickiej” i haseł opracowanych przez ks. bpa M. Rodego.

Ponieważ dane historyczne zawarte w gawędzie o Kościele adwentyistycznym są prawdziwe, chętny przypomnienia sobie skrótu dzieł adwentyzmu odsyłamy do 1110 numeru „Rodziny”. Naszemu Rozmówcy i wszystkim Czytelnikom, których interesuje doktryna Kościoła Adwentyistów Dnia Siódmego, podajemy za „Encyklopedią Katolicką” (t. I, s. 116), dane dotyczące teologii tegoż Kościoła: „Za jedyne objawienie adwentyści uznają Pismo Święte, podkreślając szczególnie wartość Ksiąg prorockich zwłaszcza Apokalipsy. Wierzą w Trójcę Świętą i pośrednictwo zbawcze Chrystusa. Akcentują wartość religijną i moralną Dekalogu. Obchodzą sobotę jako święto z ustanowienia Bożego (Wj 20, 8—11), wyrażając przez to wiarę w Boga — Stwórcę i sześciodniowy czas stworzenia świata. Przekroczenie prawa jest grzechem, jednakże przez wiarę w Jezusa Chrystusa dostępuje się usprawiedliwienia z łaski, dobre uczynki są jego wyrazem, a nie podstawą. Chrystus pełniąc posługę w świątyni niebieskiej, zapoczątkował w 1844 roku sąd nad sprawiedliwymi, który się zakończy jego ponownym przyjściem na ziemię. Będzie ono chwalebne a jednak widzialne i nastąpi po wypełnieniu się przepowiedzianych w Piśmie świętym znaków czasu.

Adwentyści przyjmują istnie-

nie Kościoła widzialnego i niewidzialnego. Kościół widzialny to wspólnota wierzących, którzy oczekują przyjścia Chrystusa, zachowując przykazania Boże, wiarę w Jezusa i głoszą trójanielskie poselstwo z Apokalipsy 14, 6—11. Urzędy kościelne mają charakter instytucjonalno-charakterystyczny. Charyzmat proroczy przejawiał się w życiu Ellen White. Uznają trzy obrzędy pochodzące od Chrystusa bezpośrednio: Chrztę święty — przez zanurzenie, Wieczere Pańską pod dwiema postaciami oraz umywanie nóg (obrzęd pokory), ponadto uznają obrzędy ordynacji kaznodziejskiej, małżeństwa, namaszczenia chorych, pogrzebu, poświęcenia domu, modlitw itp. Głoszą potrzebę nawrócenia i odrodzenia moralnego, dążenie do doskonałości moralnej i troskę o zdrowie (zakaz używania tzw. nieczystych pokarmów, np. wiewiórkę, alkohol, tytoniu, narkotyków). Wierzą w Maryję jako Matkę Chrystusa, choć nie uznają kultu maryjnego, podobnie jak kultu świętych, obrazów i relikwii. Nie uznają również nieśmiertelności duszy, istnienia piekła i czyśćca. Po śmierci człowiek spoczywa w ziemi aż do zmartwychwstania. Sprawiedliwych wskrzesi do nieśmiertelności Chrystus przy powtórnym przyjściu i zabierze ich do nieba, gdzie będzie z nimi królował tysiąc lat. Po tysiącleciu ponownie zstąpi w otoczeniu zbawionych na ziemię, gdzie nastąpi zmartwychwstanie niesprawiedliwych na sąd ostateczny, unicestwienie ich i szatanów przez ogień. Oczyszczona i odnowiona ziemia stanie się wieczną i szczęśliwą ojczyzną zbawionych”.

DUSZPASTERZ

Tabela wzrostu i wagi

Wiek	Wzrost w centymetrach		Waga w kilogramach	
	Dziewczynki	Chłopcy	Dziewczynki	Chłopcy
1 lata	88	90	13.500	14.300
4 lata	96	96	14.600	15.700
5 lat	102	102	15.900	16.800
6 lat	104	108	17.100	18.200
7 lat	112	112	19.500	20.000
8 lat	120	120	22.600	23.100
9 lat	126	126	25.700	25.800
10 lat	132	132	29.600	29.700
11 lat	138	140	32.600	33.400
12 lat	144	146	37.700	38.000
13 lat	152	152	38.800	43.800
14 lat	158	160	43.800	50.400
15 lat	160	166	51.900	54.500
16 lat	162	168	52.700	56.800

Czas do łóżka

Lekarze badający ilość snu potrzebnego dzieciom ustaliły następującą prawidłowość. Jeżeli dziecko wstaje o godzinie 7⁰⁰ rano powinno pójść spać:

2-letnie	o godz. 19,00
3-letnie	" 19,45
4-7-letnie	" 20,00
7-8-letnie	" 20,30
9-12-letnie ...	" 21,00
13-15-letnie ...	" 21,30
16-18-letnie ...	" 22,30

Młodszym dzieciom trzeba, oczywiście, zaplanować przed snem czas na kąpiel. I najważ-



niejsze: żaden środek nasenny nie jest lepszy od serdecznego życzenia dobrej nocy powiedzianego przez matkę lub ojca.

(K.)

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomał, Małgorzata Zientarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10.

Zam. 158. Z-38.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



Lucia powróciła na taras przebrana i z czerwonymi oczyma. Była cicha, poważna, prawie surowa. Gdy na pożegnanie Brochwicz całował jej rękę, szepnęła cichutko:

- Niech mi pan wyhaczy i zrozumie.
- Już, już... zrozumiałem — odrzekł Jerzy beźmiernie smutno.
- Zwarli się oczyma długo, uważnie. Lucia nie spuściła powiek, tylko róż ją oblał, zapłonęła. Odczuła, że Brochwicz odkrył prawdę.
- Ja pragnę szczęścia, pani, ale... dla każdego szczęście inaczej kwitnie
- rzekł jeszcze.
- Tak, odszepnęła Lucia. — Niech pan będzie moim bratem.
- Nie, pani; o tym nie marzyłem. Mężczyźnie, który kocha kobietę miłością... wielką, nie można dawać braterstwa zamiast wzajemności.
- Lucia teraz spuściła oczy.
- Ręce ich rozerwały się, bo oboje nic już do powiedzenia nie mieli.
- Gdy panowie wsiadali do powozu, Lucia skinęła na Waldemara. Podeszedł do niej z kapeluszem w rękę.
- Waldy... Słuchaj. Waldy! proszę cię w imieniu dziadzia i... w swoim: bądź uważny. Ten list...
- Ordynat lekko ogarnął ją ramieniem i dotknął ustami jej jasnych włosów.
- Nie obawiaj się, dziecko. To strachy na lachy, później ci to wytłumaczę.

- Stali zakryci trochę filarem ganku. Waldemar spytał szeptem:
- Cóż, Jurek?...
- Lucia drgnęła. Odrzekła niecierpliwie:
- Nic; skończyłam.
- Bez nadziei?
- Bez żadnej! Mówmy o tobie, Waldy. Nie wyjeżdżaj teraz bez strzelca: dobrze?
- Za tydzień jadę do Biało-Czerkas.
- Waldy?
- Nic mi nie grozi. Do widzenia!
- Błękitne oczy Luci zeszyły łzami.
- Do widzenia Waldy.
- Powóz ruszył, ona zaś stała, oparta o filar z głuchym żalem w piersi, z piekącym bólem w sercu. Po jakimś czasie dłoń jej zacisnęła się stanowczo, zsunęły się groźne brwi, i Lucia rzekła z mocą, pełnym głosem:
- Nie pojedzie tam! nie!
- Z podniesioną głową weszła do pałacu.
- Ordynat z Brochwiczem jadąc, prawie nie mówili do siebie. Coś padło pomiędzy nich. W Głębowiczach już Brochwicz rzekł:
- Jutro cię pożegnają. Wyjeżdżam.
- Więc oha! myliliśmy się co do Luci — zagadnął Michorowski.
- Ja nie. Przeczulem dobrze. Kocha innego, i... wiem kogo.
- Ordynat nie podjął tej kwestii.

Dęby wolińskie, olbrzymy niehotyczne trzęsły potwornymi głowami. One tylko zielone swe grzywy rozpościerały dumnie i butnie nad morzem rozbulanych po puszczy barw jesiennych.

Dęby wolińskie parły do słońca całą siłą swych tegich mięśni. Zaburcze swe ramiona wżerały pomiędzy galezie innych drzew, brały je pod siebie i znowu szły dalej, i znowu dawały słabszych.

Dęby wolińskie rozwielmożnione, poważne, królowały puszczy, biorąc ją we władanie. Sypały na ziemię grad żółdli na pekarm dla dzików.

Dęby wolińskie, pracownicy puszczy, panowie jej i opiekunowie. One ścigały na siebie pioruny, chroniąc inne drzewa; one opierały się nawałnicom wichrów; one dawały cień, one dawały ton główny leśnej filharmonii. One pierwsze rozbrzmiewały donośną pogwarą na powitanie swego pana, pierwsze pochylały czuby w wasalskim poklonie ordynatowi Michorowskiemu.

Za nimi poszedł cały bór, ustrojony w złotogłów. Roztocz kolorów, otchłani burzających się barw.

Ordynat wjechał w bór i stanął zdumiony, pochłonięty.

Na swym folblucie wydał się sam sobie drobnym jak pyłek, jak atom.

Patrzył na puszcze, podziwiał ją i żył jej życiem, wchłaniał jej moc.

A puszcza grała. Grała mełdę tonów tęczy — słonecznych, dla oczu grała.

Dziwy tu się działy, tyle naraz bogactw, tyle żywiołów zbratanych z sobą. Przepastna bezdeń cudów.

Bór żył, gwarząc z sobą, i dzieje swe opowiadał. A czasem tęsknił i marzył, a czasem się burzył. I wzajemnie do snu się kołysał, i razem rozpaczal, i razem się cieszył.

Bór zgodny, niebotyczny.

Ordynat Michorowski, zagłębiony w cieniach puszczy, owiany zapachem jesieni, rozmawiał z duszą swą starganą. Przepojony był wrażeniem, spity czarem natury. Rrwały mu się spod serca uczucia obłędne w swej żalostnej tęsknicy. I jakieś zgrzyty, i bunty, i straszny ochuch niedoli. Przepyszna, ale jesienna barwa lasu, działała na niego gnębiąco; wielkość puszczy — przeciwnie — dodawała mu mocy, wlewając tęgość do krwi. Chwilami czuł się silnym, nawet potężnym, walczyłby z demonami. Przeszłość odsuwał wówczas brutalnie. — Najtragiczniejsze momenty życia jego malały, w wyobraźni widział jakiś ogrom niepojęty, jakiś czyn wielki, do którego dążyć — jest celem, który spełnić — jest istotą bytu. Nie obojętne się za siebie. Stało się! Czarny korytarz, wiodący do katakumb wspomnień, zasunąć kirem i nie gładzić doń już nigdy. Ciche szmery, w duszy płynące z przeszłości, zagaszony nowym hasłem. Nie cofać się i nie stać na miejscu.

Naprząd! Naprząd!

Być, jak ten las górny i rozgłośnie szumiącym, jak te dęby pełnym władzy i majestatu.

Ale czy to wystarczy? Czy można przejść przez niebo i zapomnieć o niem?...

Czy jeśli kto przeżył raj na ziemi, nie będzie spalony przez ogień czyściwa?

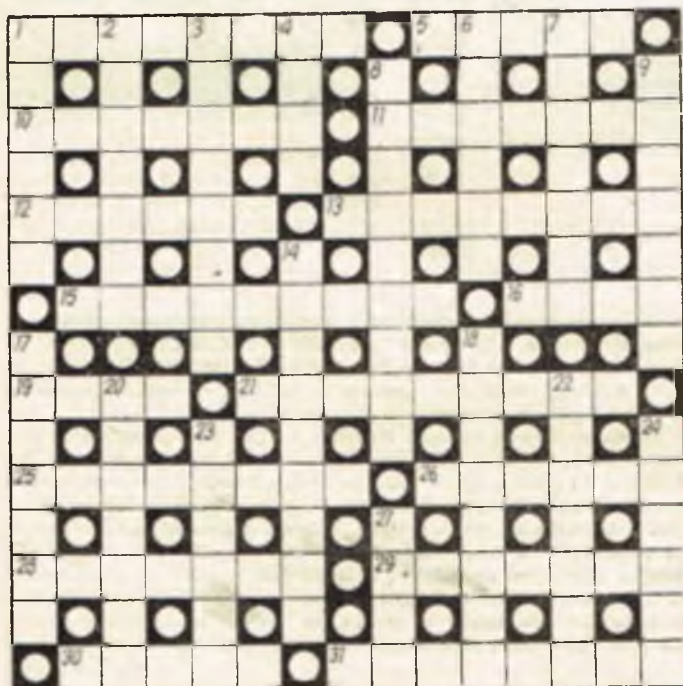
Ale żal, a zgrzyta? ci straszni wrogowie duszy zbolalej? Upomną się zawsze o swe prawa, spopiela jaźń duchową, polożą na niej piętno wiecznej pamięci. Twarde prawo, i ratunku nań nie ma. Silna wola, konieczność, to są jedynie środki obiektywne, jak męfina, podtrzymująca nękające ciało. Zły los wprowadza istotę ludzką na szlaki złociste, pełne barw, blasków, obłędów. Pozwala nawet wejść do tych zaczarowanych otchłani szczęścia, pozwala posłuchać szumu skrzydeł, które tam wibrują, pozwala przepiewać jedną strofkę tego hejnału błogosławionego, który tam rozbrzmiewa.

Pozwala, aby cofnąć człowieka z tych endownych przepaści do dawnego hytu bez promieni, by wydał się popiołem po złotym ogniu. Pozwala, aby ten hejnał nieuchwytny, bo krótki, przeistoczył na zawsze w treny, aby czarowny szum skrzydeł przemienił w szpony innego życia, które rozkrwawiają wspomnienia po to, by wydobyc z nich wieczną tęsknotę.

Waldemar pamięcią rozpalał tę swoja błyskawicę życiową, ale czyniąc to zarazem z okrucieństwem wyrafinowanym dął na cząsteczki włókna swego serca. Z Ordynata opadły już marzenia, skruszyły się zapaly młodzieńcze.

(11)

cdn.



KRZYŻÓWKA nr 6

POZIOMO: 1) dowód, legitymacja. 5) na powiece, 10) ma jadalne pędy, 11) półwyrób lub wyrób metalowy otrzymany przez kucie, 12) sąsiad Szweda, 13) ptak o mocnym dziobie, 15) naczynie stołowe, 16) pasuje dromaderowi, 19) skaza, zadrapanie, 21) piorunochron, 25) nakrycie głowy, 26) coś konkretnego, 28) krasomówca, 29) do płukania bolących zębów, 30) ogół statków, 31) w kałamarzu.

PIONOWO: 1) wysadzenie wojsk na terytorium nieprzyjaciela, 2) maszyna do robót ziemnych, 3) smakołyk cukierniczy, 4) epitet pod adresem kiepskiego gracza, 6) wiraż, 7) przesuwana dźwignica, 8) sportowiec z piłką, 9) imię pan Onufry, 14) symbol jednego z kolorów w kartach, 17) robotnik drogowy, 18) surowiec na masło. 20) placówka leśnicza, 22) strój jodli, 23) broń szermiercza, 24) smaczny kurak łowny, 27) chwast z rzepem.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 6”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 2

POZIOMO: korytarz, organ, mazurek, robótko, ostrze, sterówka, narciarka, bank, Akra, malowidło, argument, kropla, zawilec, okostna, masaż, bakałarz.

PIONOWO: kompot, rozetka, tarczyca, ręka, Robert, aktówka, projekt, tarka, nawałnica, Natasza, miernota, rogówka, łopata, emalia, palacz, rota.

Listę nagrodzonych za prawidłowe rozwiązania kilku ostatnich krzyżówek zamieścimy w następnym numerze.